Nr. 38. Poznań, Niedziela 16-go Września 1900 r. Rok IV.




*Przedpłata w Poznaniu i na wszystkich pocztach w Niemczech wynosi kwartalnie* **1 markę;** *na poczcie w Austro-Węgrzech* **59 cent.**
**Pod opaską:** *w Niemczech* **1,65 mr.,** *w Austro-Węgrzech* **1 złr.,** *za Oceanem* **1 dolar.**
*Redakcya i Administracya „Pracy“ znajduje się w Poznaniu przy ulicy Rycerskiej Nr. 38. Telefon Nr. 295.*

**Manuskryptów nie zwraca się.**

# Ludzie małej wiary.

Niedawno temu ukazał się na łamach jednego z pism poznańskich artykuł pod tytułem: „A teraz królowie rozumiejcie“, w zakończeniu którego czytamy: „*Może być, że rządowi pruskiemu uda się w końcu zniemczyć naszą dzielnicę.*“

Są chwile wewnętrznej emocyi tak silnej, że człowiek, mający we krwi dobre wychowanie, a w głowie przeświadczenie o potrzebie unikania sporów między swymi, zapomina i o dobrem wychowaniu i o potrzebie solidarności wobec wroga, a radby tylko zakląć, ale to zakląć po ekonomsku, — zakląć tak, aby głośne echo ze wsi aż do Poznania dobiegło i doprowadziło do upamiętania ludzi, z których widocznie jedni nie wiedzą, co myślą, inni nie wiedzą, co piszą, a inni jeszcze mniej, co drukują i wypuszczają na świat Boży.

Tfu! do licha! — Więc całe szeregi lat w pocie czoła na to się pracowało nad rozbudzeniem ducha narodowego u ludu, więc na to się urządzało wiece, na to broszurki i elementarze się rozdawało, na to się popierało rozwój towarzystw i o wychowaniu dzieci tyle prawiło, aby teraz uderzyć w strunę zwątpienia i rzec publicznie: „a jednak nas może zgermanizują!?“

To już gorzej, niż słabość ducha — to obelga wymierzona temu, co w narodzie jest najświętsze, najdroższe, najukochańsze — wymierzona nadziei lepszego bytu, nadziei zwycięztwa.

Naród cały przez lat sto brodził w krwi najlepszych swych synów kałużach, jęczał okuty, zdeptany, zelżony, — szedł jak więzień z pochyloną w dół głową, gdy sił nie miał, aby ją dumnie wyprostować, ale w sercu głęboko nosił zawsze iskrę nadziei lepszego bytu, nie wątpił, że przecież ta męka się skończy i jutrzenka zaświta...

A gdy już przebył dni najgorszych katuszy, gdy w zbolałych swych członkach odnajdywać siłę począł i nadzieję lepszej przyszłości na niezliczonych tłumach siermiężnej braci, obudzonej do życia narodowego, opierać się starał, wtedy, i wtedy to pora do wołania głosem puszczyka: „a jednak nas może zgermanizują?“

Hej ty puszczyku, co tak zakrakałeś nad dolą polskiego ludu — pewnie ty nie znasz wcale tego, czemu taką marną przepowiadasz dolę! Kto powiada, że „może nas zgermanizują“, ten tylko na siebie i sobie podobnych patrzy, ale nie poznał wcale źródła siły narodowej; odporności w walce z wrogiem — nie poznał *ludu*. Ten lud nie wątpi! O, nie, on nigdy nie zadaje sobie samobójczego pytania, „czy go jednak nie zgermanizują“, bo on wie, on czuje, że siła jego *w nim* spoczywa, a nie z reskryptów cesarskich spływa na niego, jak manna z nieba. On wie, że tej jego siły nic mu nie zabierze, nic go nie odpolszczy i wierzy, że pozostanie sobą. Lud ma tę wielką a dziecięcą wiarę, której nie trawi ogień zwątpienia, „a może jednak mnie zgermanizują.“ I ta wiara stanowi jego siłę.

Są w społeczeństwie naszem, a zapewne i w każdem, pewne sfery (do niedawna nazywaliśmy je ugodowemi), którym brak tej wiary w niespożytość ducha narodowego, we wzrastanie siły odpornej stosownie do presyi wywieranej przez rząd zaborczy, jednem słowem brak im wiary w to, że przyszłość narodu polskiego zależy tylko od narodu, a nie od obcych rządów. I, nie mając tej wiary, naturalnie muszą żebrać ugody u rządu, a gdy coś otrzymają z łaski, wołają, że Polska już uratowana.

Tak było z reskryptem cesarskim, ustanawiającym fakultatywną naukę języka polskiego i religii. Reskrypt ten uchodził za arcydzieło kunsztu ugodowego, za faktyczne i olbrzymie ustępstwo. Cieszono się wtedy, jak gdyby istotnie Polska była uratowana. Cóż więc dziwnego, że dziś, gdy reskrypt cofnięto, te same sfery lamentują tak, jak gdyby Polska już była na wieki pogrążona w przepaść, a Księstwo „może i zgermanizowane!“

Konsekwencya w tem jest, bez wątpienia. Dziwić się tylko trzeba, że ci, których wyrazem myśli był głos przytoczony, nie spostrzegli, że od ery ugodowej już spory uszliśmy kawałek naprzód, że drwimy z berlińskich reskryptów i nie staramy się ogrzewać przy berlińskiem słońcu. Spostrzegliśmy też, że owo ustępstwo rządowe, owe wykłady religii i polskiego, to była fikcya, to był humbug, w któryśmy wierzyli, nie domyślając się, że systematycznie całą naukę paraliżują rozporządzenia rozmaitych lokalnych potentatów.

Ani to „ustępstwo" nas nie trzymało przy życiu, ani też jego cofnięcie naszą egzystencyą nie zachwieje.

Powiedzieliśmy, że wiara w przyszłość narodu, wiara w zwycięstwo naszej sprawy jest siłą, jest potęgą moralną naszego ludu, z której czerpie on odporność do walki. Hańba i przekleństwo na tych, co mu tę wiarę odbierają lub w nierozumie swym cieniem zwątpienia ją mącą! Ci bowiem odbierają ludowi siłę, a wraz z nią siłę naszej sprawie narodowej.

Zwątpienie jest zaraźliwe. Przenosi się z duszy na duszę, jak jad zabójczy, osiada jak rdza. I dlatego niewolno, i dlatego zbrodnią jest wygłaszać zdania, podające w wątpliwość to, co jest pierwszym artykułem naszej wiary narodowej, to, w co pokolenia idąc do grobu wierzyły, w to, że: *nie zginiemy*.

To kłamstwo i jeszcze raz kłamstwo, że się damy zniemczyć! My się nie damy, a choćby nawet uszy nasze usłyszały we wszystkich kościołach niemieckie kazania, serca głośno wołać będą: *nie zginiemy*.

Tym, co wątpliwości mają, a siły ducha im brak, aby je stłumić i innych niemi nie zarażać, tym wszystkim, co sądzą, że materyalnemi środkami ducha zabić można, wskazuję tu na słowa nieśmiertelnego wieszcza i myśliciela naszego, Zygmunta Krasińskiego. On, co może najwięcej bolał nad nieszczęsnym losem kraju, bo nieszczęścia najlepiej rozumiał, on pod wrażeniem rzezi galicyjskiej, gdy lud rznął szlachtę i zdawało się, że wszystkie członki organizmu narodowego powstały przeciw sobie, aby się nawzajem zwalczać, — on wtedy pisał: *speravi contra spem* — „nie tracę nadziei, choć rozum każe mi się jej wyrzec." I nie tracił jej. Nie tracił jej, choć jego oczy oglądały stokroć straszniejsze rzeczy nad te, które my dziś oglądamy, — nie tracił jej, choć wedle ludzkiego rozumowania Polska nie mogła była przetrwać swej katastrofy. A jednak przetrwała.

Ale też poeta, który te słowa wyrzekł, wiedział, że w sferze ducha, w setki lat spoglądającego, złym jest przewodnikiem zwykły nasz pozytywny rozum, trzymający się kurczowo tego kawałka rzeczywistości, jaki mu jest w danej chwili dostępny.

O, uczcie się od niego, od tego poety bólu i nadziei, wy wszyscy, których duch słaby lęka się zajrzeć przyszłości w oczy! Uczcie się od niego wielkiej wiary w przyszłość Polski, wy, ludzie małej wiary! Cóż rzekniecie wtedy, gdy naprawdę burza się rozszaleje wokoło, jeśli dziś wołacie: „może się zniemczymy" dlatego, że jakiś tam minister wydał jakiś tam reskrypt?

Polskość prawdziwa, wierząca w zwycięztwo i walcząca za sprawę polskości nie boi się reskryptów pruskich ministrów. Ona przetrwała tyle burz, wyjdzie zwycięzko i z gorszych zapasów. Pocóż robić minę, jak gdyby jedno pociągnięcie pióra z Berlina mogło wstrząsnąć podstawami naszego bytu! Iść należy naprzód i innym wskazywać drogę. — Wszak tylokrotnie powtarzano ludowi, że obecnie prowadzimy walkę odporną i że każdy z nas jest żołnierzem na służbie narodowej. Cóż to za żołnierz, który w chwili ataku rzuca broń na ziemię i woła: „nieprzyjaciel pewnie nas zwycięży!"

Precz z szeregów z takim żołnierzem, precz!

*Vester.*

# Nasza przyszłość w Poznańskiem.

## II.

„Celem w życiu święte prawo:
Wytrwać, zostać, być Polakiem."

Podwójnych środków używa system pruski dla zniemczenia i zniszczenia nas: jedne z nich mają podkopać naszą podstawę i byt materyalny, drugie zaś, stokroć gorsze, zadają nam duchowe katusze, i godzą w naszą odrębną, polską narodową duszę. To też do walki tej o śmierć lub życie dwojakiej potrzeba użyć broni, by odbić zwycięsko zadawane nam ciosy, dwojakich środków zaradczych: jedne z nich, ważniejsze, mają krzepić nas duchowo i wzmacniać naszą polską istotę, którąśmy z łona matki wynieśli, drugie zaś dążyć winny do podniesienia naszych materyalnych sił i zasobów majątkowych.

Przyznać niestety trzeba, że rząd pruski tem wiekowem gnębieniem nas, tem gwałtownem chyleniem nas pod swoje jarzmo wiele już osięgnął. Niepozwala nam ani na chwilę zapomnieć, że jesteśmy niewolnikami, że kajdany u nóg nam brzęczą, i tem zadał i zadaje nam ciągle najstraszniejszy ze wszystkich ciosów: odbiera nam, a przynajmniej wielu z nas, wiarę w lepszą przyszłość. Ilekroć mi przyjdzie mówić z którym z braci naszych z Galicyi lub z Królestwa Polskiego o stosunkach naszych w Poznańskiem, słyszę zawsze zarzut, który mi paląc i piekąc na dno serca spada, zarzut ujęty w te mniejwięcej słowa: „wy tam wszyscy w Poznańskiem tak mało okazujecie w walce z Niemcem energii, hartu, krewkości, tacyście cisi i bierni, jakby wam już krwi w żyłach, a tchu w płucach nie stało." I prawda; chociaż ta krewkość niedorostków warszawskich, która burdy uliczne wyprawia i urzędników moskiewskich po twarzy trzaska, wcale nie jest dla mnie idealnym objawem energii, przeciwnie potępienia godnym wybrykiem, to jednak sam to z przykrością odczuwam, że u nas w Poznańskiem, szczególnie zaś w Po-

znaniu samym w porównaniu z braćmi naszymi w Galicyi czy Królestwie, ludzie są dziwnie jacyś zgnębieni i smutni, i mimo wszystko, mimo wieców, mimo tego, co się u nas pisze, mówi i czyni, cała nasza działalność i obrona nosi na sobie piętno połowiczności i słabości przeklęctwo.

Ten jest zewnętrzny objaw łatwo spostrzegać się dający i pewno przez nas wszystkich z bólem odczuwany; a przyczyna tego objawu słabości, i braku męskiego hartu leży właśnie w tem, *że nie mamy wiary w lepszą przyszłość;* zaś jedynie ta wiara i pewność, że znak, pod którym walczymy jest zwycięstwa znakiem, daje siły do walki i moc wytrwania. A tu nas pruska zmora chwyciła za gardła i dusi i cięży nad nami gorzej, niż nad braćmi naszymi batóg rosyjski, bo nam wzięła wiarę w samych siebie i w przyszłość naszą, — a oni ją mają w całej pełni! Wszystkie zaś środki zaradcze i ratunkowe wtenczas tylko będą prawdziwie skutecznemi, jeżeli je podejmować będziemy nie tylko z wiarą w dobro sprawy naszej, ale z wiarą pewnego zwycięstwa.

Stajemy więc wobec nader ważnego pytania: czy my możemy mieć jeszcze tę wiarę zwycięstwa? czy ta wiara nie jest łudzeniem samych siebie?

W przyszłość Polski chyba żaden z nas nie wątpi; jest nas ośmnaście milionów Polaków w Europie, i chociaż nie tworzymy dzisiaj jednolitej politycznej całości, jest przecież w nas jakaś wewnętrzna siła życiowa, która pomimo tylu katuszy, prześladowań i krwi upustów daje nam prawo do życia i przyszłości. Czy w tej, czy w innej formie, czy w takich lub innych warunkach, Polska znowu kiedyś powstać musi; rozbiorami Polski, ani kongresem Wiedeńskim sprawa polska w Europie załatwioną nie została; o tem wszyscy bardzo dobrze wiemy. Nie możemy dzisiaj oznaczyć dnia ani godziny zmian, jakie zajdą, nie mniej silnie przecież każdy z nas czuje na dnie duszy swej nieuniknioną ich konieczność.

Jest w życiu społeczeństw i narodów jakaś tajemnicza siła, którą *imponderabilia* [1]) historycy nazywać przywykli, jakaś potęga, której nie można zważyć, ani zmierzyć, ani obliczyć. a której istnieniu zaprzeczyć również nie można, bo ją w działaniu jej widzimy i czujemy. Taką potęgę ideową, duchową spostrzegaliśmy często w dziejach narodów, taką potęgą jest n. p. idea narodowościowa, którą wiek dziewiętnasty wytworzył i która wyzwoliła za naszych czasów Włochów, stworzyła państwo niemieckie, rozbudziła Czechów, burzy Niemców w Austryi. Ta idea narodowościowa trwa do dziś i będzie jeszcze dalsze święciła tryumfy; nie wątpię ani na chwilę, że Niemcy północy i południa, Prus i Austryi zleją się w jedną całość w imię tejże idei, ale też ani na chwilę nie wątpię, że taż sama idea wskrzesi Polskę i wstrząśnie całą Europą, tak, jak przed stu laty szła przez całą Europę idea rewolucyi.

Wierzymy przeto w lepszą przyszłość Polski, czy prędzej, czy później, ale koniecznie ona nadejść musi; trzeba więc wskrzeszać w sobie tę wiarę, że wtenczas kiedy ta wielka godzina wybije, my Polacy pod pruskim zaborem będziemy jeszcze Polakami, że do tej chwili przetrwamy i zrośniemy się z pniem swoim rodzinnym. Jest nas w Prusiech wprawdzie tylko nieco więcej nad trzy miliony Polaków i w tej drobnej garstce spotykać się musimy z przemożnym przeciwnikiem, nie zapominajmy przecież, że mamy silne plecy, że mamy za sobą cały naród kilkunastomilionowy, który z nami myśli i czuje, pracuje i cierpi i nadzieję chowa. Czyż taki naród, czujący się całością wyniszczyć zdołają rozporządzenia prześladowcze rządów nam wrogich? Odpowiedź na to niech nam da jeden z Niemców, rozumny i uczciwy. Znany berliński profesor Hans Delbrück w jednej ze swych politycznych rozpraw tak pisze: Byłoby to dziecinnie i naiwnie, wierzyć w to, że dzisiejszem postępowaniem swem zdoła rząd pruski zniszczyć polskich poddanych, należących do kilkunastomilionowego narodu, mającego za sobą tysiąc lat dziejowego życia, wybitny charakter narodowy, bogatą narodową literaturę, rozwijający się przemysł i gospodarkę krajową. Dla takiego narodu pruskie kłucie szpilkami może być tylko bolesne i przykre, ale nie niebezpieczne, przeciwnie może go tylko podniecać do tem ostrzejszej walki.

Uczony niemiecki wypowiedział to tylko, co w gruncie rzeczy każdy z nas czuje. Więc dlaczegoż tak bardzo ulegamy bolesnym wrażeniom, jakie w nas to kłucie szpilkami wywołuje, dlaczegóż pod pruskim obuchem tak bardzo pochylamy czoła i zginamy karki? Niechaj nas wszystkich przejmie ta głęboka wiara, że czeka nas jeszcze przyszłość wolna i świetlana, bo mamy w sobie siłę a z nią prawo do życia w przyszłości. Hej w górę serca, w górę czoła! Nam jeszcze w dół patrzeć dotąd nie przystało; przyszłość to nasz wielki ślub!

*Poznańczyk.*

[1]) imponderabilis jest to wyraz łaciński, znaczy tyle co „nie może być zważonym“, nieobliczalny.

# Siedem grzechów polskich....

Pierwszym z naszych grzechów głównych jest *pycha*, pycha przybrana w arogancyę, pycha głupoty i złego wychowania, której atutami są niegrzeczność, lekceważenie elementarnych zasad wychowania i pomiatanie ludźmi skromniejszymi.

Uderzmy się w piersi i przyznajmy w pokorze, że w każdym z nas tkwi ten wstrętny mikrob nadętej pyszałkowatości, z którego obłudnie usprawiedliwiamy siebie, dając mu szczytne miano — poczucia godności własnej...

Jakże jednak śmiesznie się przedstawia ta „godność“, dla której uwydatnienia trzeba się stać brutalem wobec bliźnich, stojących rzekomo na niższym szczeblu drabiny społecznej.

Zresztą te tak zwane szczeble, pod wpływem kultu dla „złotego cielca“ zo-

stały tak ponumerowane i otaksowane jak krzesła w teatrze. Różnica ceny stanowi o wyższości hierarchicznej w widowni teatralnej, na widowni zaś życia różnica „dochodu“ jest miarą do różniczkowania towarzyskiego. Rzadko się pyta, co kto wart, lecz ile ma? I w tem właśnie leży główna przyczyna tej obłudy życia, tej pyszałkowatości, tego nadymania się i pozowania na coś lepszego; tego życia nad stan i wszystkich tych śmiesznie głupich a częstokroć godnych najwyższego politowania lub wzgardy kolizyi życiowych, którym towarzyszy zawsze drugi grzech główny — pożądliwość, owe *łakomstwo* z jego ohydną siostrzycą *zazdrością*. Prowadzą one nas nieomylnie do wszelkiego rodzaju błota życiowego, do występku, a częstokroć i do zbrodni.

Pycha, łakomstwo i zazdrość — oto etapy wszelkich nieszczęść ludzkich, gorzkich zawodów i zgryzot życia, których przyczyn doszukujemy się po za sobą, w niesprawiedliwości losu, w złości ludzkiej, w jakimś niewytłumaczonym fatalizmie życia, lecz nigdy w samym sobie.

Zazdrość więc nas zjada, wysysa z nas wszelkie szlachetniejsze dążności, budzi — zamiast przyjaźni i miłości — niechęć i nienawiść do ludzi, którzy dzięki szczęśliwszym warunkom losowym znajdują się w nieco lepszym bycie. Jak dalece utrudnia to życie, jak zatruwa nawet chwile rozrywki i radości, ile pociąga za sobą ciężkich ofiar, aby nakarmić smoka pożądliwości ludzkiej, tego opisać nie sposób, mówi wszakże o tem głośno życie, mówią cierpkie jego kolizye, których następstwem jest przedwczesne zgorzknienie i zniechęcenie do życia.

Z łakomstwem i pożądliwością uciech idzie w parze jedna z nich najbardziej pozioma, najbardziej zwierzęca, a najbardziej wśród nas uprawiana — *obżarstwo*, którego drogowskazami są zakłady publiczne, poświęcone gastronomii i Bachusowi, gdzie kult podniebienia i sztucznego podniecenia opłaca się przedwcześnie starganem zdrowiem i ruiną ekonomiczną.

Wyrzec się wszakże tego nie sposób, obżarstwo bowiem jest jednym z najważniejszych artykułów dobrego tonu i „wyższości“ towarzyskiej i to tak dalece ważnym, że uważano za stosowne uznać je za podwalinę gościnności i niezawodny magnes do utrzymywania stosunków towarzyskich. Dawno już minęły czasy saskie, a jednak tradycye po nich przechowywane są święcie i przestrzegane w wystawności przyjęć, w obfitych zastawach, w mnóstwie potraw i napojów, które kosztują wprawdzie bardzo wiele, lecz za to w niemniejszym stopniu rujnują zdrowie i wyczerpują energię życiową.

Nic więc dziwnego, że w tych warunkach, przy takich wymogach „dobrego tonu,“ szczytem powodzenia życiowego jest możność składania ofiar na rzecz ostatniego z grzechów głównych — *lenistwa*, które, jak wiadomo, jest przywilejem rodowym naszej arystokracyi, a tem samem jednym z najbardziej obowiązujących warunków dobrego tonu i wyróżnienia się z pośród tłumu.

Módz *nic nie robić* uważa się też u nas za „szczyt“ szczęśliwości życiowej, za przedmiot westchnień rozpróżniaczonej a tak licznej rzeszy ludzi, których energia została wyczerpaną lub wymienioną „na drobne“ — wszelkiego rodzaju nadużyć, na tle wyliczonych tu grzechów głównych.

Z lenistwem idzie w parze: pogoń za lekkim zarobkiem, za nieprawym zyskiem, karyerowiczostwo wszelkiego rodzaju, handlarstwo przekonań, zaprzedawanie honoru za judaszowe srebrniki, hazard wreszcie, ta plaga społeczeństwa naszego, która szerzy się z dniem każdym coraz groźniej, nietylko w klubach karcianych i w prywatnych szulerniach, lecz i we wszelkich obliczeniach życiowych, w których na kartę stawia się godność osobistą, honor i dobre imię, za chwilowy tryumf, za materyalną korzyść, za możność wysunięcia się nieco naprzód, za przywilej pomiatania bliźnimi, słowem za dostęp do wszelkiej rozpusty życiowej, uosobionej w wymienionych wyżej 7 artykułach dobrego tonu.

Oto są szlaki życiowe, po których kroczy dzisiejsze pokolenie, ciągnąc za sobą młodzież, pełną żądz, przedwcześnie rozbudzonych, pod wpływem żywych przykładów deprawacyi życiowej starszych.

A dzieje się tak nie tylko w „uprzywilejowanych do próżniactwa“ sferach towarzyskich, lecz i we wszystkich niemal warstwach społecznych, nie wyłączając nawet tych, które zmuszone są w znojnym trudzie i pocie czoła pracować na chleb powszedni, z tą jeszcze różnicą, że gdy tam, wśród pianki towarzyskiej, marnotrawstwo życia znaczy się filisterstwem i sobkostwem, ujętemi w pewne jeszcze karby wymogów towarzyskich i etycznych, tu u nizin rozpasanie nie zna żadnych prawie hamulców i znaczy się zwierzęcością instynktów, brutalstwem, występkiem a częstokroć i zbrodnią.....

*K. I.*

# Wiec poznański.

Kilka dni już minęło od wieca i obrad jego, a przecież wszyscy jesteśmy jeszcze pod ożywczem jego tchnieniem; bo też podziałał on i cały przebieg jego wśród naszej dusznej atmosfery jak powiew świeżego powietrza, w którem głębiej i szerzej i śmielej piersi oddychają.

Wiec był wspaniałą manifestacyą ludności polskiej miasta Poznania przeciw skasowaniu polskiej nauki religii i polskiego języka w szkołach poznańskich. Tłumnie zebrani mężczyzni i kobiety na nim złożyli dowody żywej świadomości obywatelskiej.

Odtąd mąż z większą ochoczością pospieszy do pracy, bo widzi i czuje, że w tej twardej walce o byt duchowy jego dziatek mężnie stoi przy nim towarzyszka jego trosk i bólów, przyjaciel jego i żona.

A i w tych domach, w których dla obojętności męża ognisko uczuć religijnych i narodowych może już wygasa, rozniecą mężnie niewiasty pod świeżem wieca wrażeniem nowy zapał w sercu męża i wszczepią go na zawsze w piersi dziatek.

* * *

Wiec zagaił słowami „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus“ pan **Ignacy Andrzejewski**, wyłuszczając powody, które spowodowały grono obywateli i obywatelek, do zwołania wieca, będącego obecnie naglącą potrzebą. Nie dla lamentu i płaczu — mówił p. Andrzejewski — zebrało się tylu obywateli i obywatelek, ale aby uroczyście zaprotestować przeciw rozporządzeniu ministeryalnemu, które rani do głębi serca wszystkich rodziców. Protestować przeciw temu rozporządzeniu musimy i mamy prawo, bo mamy prawo żądać równouprawnienia z innymi obywatelami państwa niemieckiego, z którymi porówno płacimy podatki i z którymi zarówno przelewaliśmy krew na polach walki przy dźwiękach polskich pieśni.

Tak, polskie pieśni grano żołnierzowi polskiemu, prowadząc go do boju i po polsku przemawiali do niego dowódzcy a dziś? Dziś wypędzono język nasz ze szkół nawet przy wykładzie religii św. Co jest powodem tej tak jaskrawej różnicy w traktowaniu języka naszego? Oto wtenczas potrzebowali Prusacy polskiej pięści, a dziś nas nie potrzebują.

My to obecne traktowanie języka naszego odczuwamy jako bolesną krzywdę nam wyrządzoną i protestujemy przeciw niemu przypominając rządowi, że ma obowiązek zachować naukę religii w języku polskim w szkołach.

Nie dosyć jednak jest protestować; pracować musimy i to wspólnemi siłami, a nic i nikt nas nie zwycięży.

Matki Polki przedewszystkiem mają święty obowiązek uczyć dzieci swe pacierza w języku ojczystym, skoro dzieci pierwsze słowa wymówić mogą. Przy tem czytać po polsku uczyć je powinny, za-

nim szkoła, której celem jest germanizacya i protestantyzacya, na ich młode umysły swój ujemny skutek wywrzeć zdoła.

Rozporządzenie ministeryalne nakłada obowiązek na każdego Polaka, aby pracował w tym kierunku, z tą myślą, że tak zrobić nietylko chce, ale i musi. Wszyscy wspólnemi siłami starać się powinniśmy, aby nie przyszedł czas, kiedy dziecko polskie wznosząc swe modły do Boga nazywać go będzie „Vater unser", zamiast „Ojcze nasz."

Język polski to najdroższy skarb, jaki dzieciom naszym w spuściźnie zostawić możemy. Aby im ten skarb najdroższy zapewnić, powinien każdy dom polski stać się fortecą, z których każda musiałaby z osobna być zdobywaną. Połączenie tych fortec sprawi, że nikt nigdy zdobyć ich nie zdoła. (Huczne oklaski).

Po tem przemówieniu powitał p. Andrzejewski w kilku słowach zebranych i zaproponował na marszałka wieca posła p. radzcę dr. Mizerskiego, na co się wszyscy zgodzili. Poseł pan Głębocki został wicemarszałkiem. Na sekretarzy powołano panów Preissa i Brzezińskiego, a na ławników z pań: Stasińską, Dziembowską i Traczykowską, z panów: Grabowskiego, Kosickiego, Łukomskiego i Woźniaka.

Następnie przeczytał program wieca p. Preiss, poczem przemawiał p. **dr. Mizerski**, podając znaną historyą reskryptu ministeryalnego, który powstał wskutek rewizyi, jaką odbyć miał w szkołach tutejszych p. Studt.

Czem rząd uzasadnił to swoje rozporządzenie? Aż trzy powody skłonić go miały do tego, przedewszystkiem, że dzieci polskie nauczyć się mogą po niemiecku innych przedmiotów, a więc i religii po niemiecku nauczyć się mogą i że przez polski wykład religii dzieci niemieckie się polonizują.

Nieprzyjazna nam niemiecka prasa liberalna zatryumfowała. Szał hakatystyczny tak ogarnął Niemców, że profesor uniwersytetu Lenzius w Gryfii powiedział, że Polacy mają tylko obowiązki, tj.: płacić podatki, być żołnierzami i stulić gębę; a praw żadnych.

Nie cała jednak prasa niemiecka przyklasnęła rozporządzeniu ministra Studta. Znalazły się nawet pomiędzy gazetami protestanckiemi organa, jak n. p. „Kreuz. Ztg.", które ostro potępiły reskrypt ministeryalny.

Ciężko obrażony został rozporządzeniem ministeryalnem nasz Najprzewielebniejszy ks. Arcybiskup, w którego zakres władzy nauka religii wchodzi, a którego p. Studt zupełnie pominął. Ufamy, że ks. Arcypasterz jako naturalny obrońca Kościoła, niczego nie zaniecha, występując w obronie naszej.

Mowę szanownego posła dr. Mizerskiego przerywano często wykrzyknikami, a gdy skończył, podziękowano mu hucznemi oklaskami.

Zabrała teraz głos znana zaszczytnie w mieście naszem z obrony języka polskiego panna **Janina Omańkowska** i scharakteryzowała znakomicie i dosadnio zamachy rządu na narodowość polską, a mianowicie też pana ministra Studta i jego reskrypt. Wspomniawszy o zebraniu socyalistów w Poznaniu, którzy z rozporządzenia p. Studta usiłowali wybić dla siebie kapitał, zaznaczyła szanowna mówczyni, że Polacy, miłujący całem sercem swoje ideały narodowe, nie zazdroszczą bynajmniej Niemcom ich kultury. Przyszłość osądzi, który naród jest kulturniejszy: ten, który gnębi, czy też gnębiony i znoszący z rezygnacyą ciosy przeciwko niemu wymierzane. Grzmot oklasków towarzyszył pannie Omańkowskiej, gdy mówiła o miłości dzieci do pacierza polskiego. Gdy raz jeden z duchownych spotkał w polu chłopca, pasącego bydło, zagadnął go: „A umiesz ty pacierz po niemiecku?" — „Kajbym nie miał umieć — odpowiedział chłopiec — kiedy go się w szkole muszę uczyć." Na życzenie księdza odmówił chłopiec pacierz po niemiecku — „Vater unser" — stojąco z czapką na głowie i batem w ręku, a po polsku „Ojcze nasz" klęcząco, z odkrytą głową i bez bata w ręku. Fakt to bardzo wymowny, świadczący korzystnie o dziecku polskiem i jego miłości do pacierza polskiego. Pan minister — mówiła dalej panna O. — niepomiernie się może kiedy zdziwi, gdy podczas rewizyi w szkole zastanie dzieci śpiące, skoro nauczyciel wykładać będzie religią po niemiecku. Oświadczamy z tego miejsca, że minister uważa słowa królewskie jako nie warte złamanego szeląga, boć przecież znane są przyrzeczenia króla pruskiego, zapewniającego Polakom religią w języku ojczystym.

Minister myśli pewnie zapędzić Polaków w socyalisty, ale mu się to nie uda. Co prawda, należy się panu ministrowi wieniec laurowy za to, że tylu Polaków obudził z letargu. Niejeden ojciec i niejedna matka dotychczas nie dbali o to, aby dzieci ich umiały po polsku, teraz się ockną. Smutne stosunki panują w szkołach naszych. Dzieci polskie zgoła nie wiedzą o literaturze polskiej, zamiast piosnek polskich, śpiewają: „Lieb Vaterland, magst ruhig sein." Powiadają Niemcy, że za 10 lat nie będzie w Prusach żadnego Polaka. (Głośne protesty). Jakież to śmieszne! Kościół i dom, to niezdobyte twierdze, o które może sobie niejeden minister zęby wyłamać. (Brawo!) Nie wysyłamy prożby, bo nie przystoi nam prosić o coś, co nam się słusznie należy. Nie przystoi nam też płakać, bo jesteśmy dość silni, aby się obronić przed zakusami germanizacyjnemi. Bóg włożył na rodziców obowiązek wychowania swych dzieci, nikt nie może się od tego obowiązku uchylać. Jeśli się Polacy będą kochać i wzajemnie sobie pomagać, to nietylko pan minister, ale bramy piekielne ich nie przemogą

Zadziwia, że w chwilach zamachów na głowy koronowane znalazł się rząd, który tak po macoszemu obchodzi się z Polakami. Krok, który zrobiło państwo, jeśli nie jest polityczną zbrodnią, to w każdym razie politycznym błędem. Polacy przed 217 laty (odsiecz wiedeńska) wybawili kulturę niemiecką od zupełnej zagłady. Możemy powiedzieć: za twoje myto — kijem cię obito. Mimo wszystkiego jednak „Jeszcze . . . . . . nie zginęła." (Huczne i przeciągłe oklaski).

Marszałek radzca **Mizerski** odczytał teraz i objaśnił protest przeciwko rozporządzeniu ministra Studta. Przyjęto go jednogłośnie:

„Świadomi praw swych obywatele państwa konstytucyjnego, my Polacy i Polki miasta Poznania uroczyście tu

**protestujemy**

przeciwko najnowszemu rozporządzeniu pana ministra dr. Studta, znoszącemu w szkołach tutejszych naukę religii św. w języku polskim, a protestujemy z powodów następujących:

1) Rozporządzenie p. ministra sprzeciwia się prawu Bożemu, przyrodzonemu. Od Boga otrzymaliśmy prawo mówienia i modlenia się we własnym od Niego nam danym języku ojczystym.

2) Rozporządzenie pana ministra sprzeciwia się słowom jegomości króla Fryderyka Wilhelma III, który nas Polaków wziąwszy pod opiekę swoją, uroczyście poręczył nam był zupełną swobodę i wolność używania języka ojczystego.

3) Rozporządzenie pana ministra krzywdzi nas w dzieciach naszych, wyzyskuje tychże niemoc wieku dziecięcego oraz przymusowy obowiązek uczęszczania do szkoły rządowej.

4) Rozporządzenie p. ministra odbiera dzieciom naszym możność religijnego wychowania, bo nauka zasad religii św. w niezrozumiałym — obcym — języku nie może dać żadnych religijnych podstaw — a rzuca je na pastwę przewrotu.

5) Rozporządzenie pana ministra ubliża świętości wiary rzymsko-katolickiej, która jest dziełem Boskiem

więc do celów politycznych nadużywaną być nie powinna.

Z tych powodów i z głębi przekonania, a całych sił pokrzywdzonego obywatela Polaka głośny tu podnosimy i uroczysty protest.“

Długotrwałe oklaski.

Następnie przemawiał p. **Kużaj** zaznaczając przedewszystkiem, że zniesienie nauki religii w języku polskim godzi szczególniej w wiarę i religijność ludu polskiego, bo lud ten jest religijny, dopóki szatą zewnętrzną jego religii jest język polski. Doświadczenie uczy, że zniemczony Polak nigdy nie jest dobrym katolikiem. Siłą miłości i przywiązania do języka ojczystego, ratować go będziemy dla dzieci naszych, a w pracy tej powinien wziąść udział cały naród bez różnicy wieku i stanu, pomnąc na to, że od stołu ministeryalnego wypowiedziano te słowa: „Musicie zostać Niemcami!“ Nietylko Niemcami jednak chce nas rząd zrobić, ale także protestantami. Aby więc ratować język i wiarę, zawiązał się komitet obywateli miasta Poznania, który stara się o założenie towarzystwa pod nazwą „Samopomoc rodzicielska w Poznaniu“ i starać się będzie o tanie wydawnictwo elementarzy polskich i wprowadzenie w życie wszelkich dozwolonych środków obrony.

(Huczne oklaski.)

Po nim zabrał głos p. mec. **Woliński**, wyłuszczając powody, dla których nie zaleca się zgłaszać dzieci polskie jako bezwyznaniowe, którego to środka wielu rodziców polskich chwycić się chciało, aby uratować swe dzieci od skoszlawienia pojęć religijnych. Zaznaczywszy dalej, że reskrypt ministeryalny ubliża Władzy kościelnej i prawu rodzicielskiemu i budzi w dzieciach nienawiść do szkoły, że rzuca dzieci polskie na pastwę partyi przewrotu, wzywa mówca matki polskie do pracy nad dziećmi swemi i posłów, aby z trybuny sejmowej wobec całego świata uroczyście zaprotestowali przeciw rozporządzeniu ministeryalnemu, dobitnie bez ogródek, bez rękawiczek. Dalej wzywa mówca i radnych miasta, aby zaprotestowali przeciw takiemu traktowaniu dzieci większej części obywateli miasta i aby spowodowali magistrat do zaprowadzenia zmiany, gdyż wykazał on, że jest kompetentny w tych sprawach. (Huczne oklaski.)

W końcu zaproponował mówca trzykrotny okrzyk na cześć Najprzew. ks. Arcypasterza, na co się obecni zgodzili i przeczytał treść telegramu do Ojca św. na ręce ks. kardynała Ledóchowskiego i prośbę do ks. Arcypasterza, którą wręczyć mu mają wybrane w tym celu osobistości.

Po nim zabrał głos p. dr. **Niegolewski**, zaznaczając głównie, że pracować będziemy nad zachowaniem dzieciom naszym języka ojczystego, aby się nie wynarodowiły, bo mamy prawo być i pozostać Polakami.

Wreszcie powstał p. poseł **Głębocki**, wicemarszałek wieca, i w imieniu Koła Polskiego przyrzekał, że posłowie polscy wystąpią w Berlinie energicznie i niczego nie zaniedbają w obronie języka polskiego, choć się nie łudzą, żeby wystąpienie ich skutek odniosło. Posłowie polscy w Berlinie stoją na pasterunku straconym, broniąc praw swego narodu. Mówca zaznacza, że żadne wiece nam nie pomogą, jeżeli ich nie poprze energiczna praca.

Następnie przeczytano telegramy, pomiędzy innemi telegram z Krakowa od Tow. Czytelni kobiet i od obywateli Obrzyczka, którzy proszą o urządzenie mniejszych wieców po miasteczkach prowincyi.

Wreszcie wręczył p. Andrzejewski uchwalony protest obecnym na wiecu posłom, dając wyraz nadziei, że posłowie wniosą go tam, gdzie się należy, a rezultat jego zakomunikują na przyszłym wiecu.

Po wręczeniu posłom protestu, ostatni głos zabrał p. marszałek radzca dr. **Ludwik Mizerski**. Wyraziwszy radość z pięknie odbytego wieca, oświadczył, że posłowie będą się mogli w Berlinie powoływać na jednomyślność społeczeństwa. Wspomniał o świetnych mowach arcypasterza dr. Stablewskiego wygłoszonych w sejmie w roku 1883. Mowy te spowodowały wówczas cofnięcie rozporządzenia zupełnie podobnego dzisiajszemu które, daj Boże, aby również zostało cofnięte. Chociaż groźne chmury zawisły nad nami, nie rozpaczajmy, gdyż walczymy za świętą sprawę!

Po trzykrotnym okrzyku na cześć Najprzewielebniejszego księdza Arcypasterza, marszałków i członków komitetu, wiec został zamknięty po $2^1/_2$ godzinnych obradach, nie zakłóconych żadną fałszywą nutą.

Cała miejscowa prasa polska była na niem reprezentowaną.

Policyą reprezentował inspektor policyi p. Portasiewicz.

* * *

Po ukończeniu wieca udała się delegacya złożona z pp. Ignacego Andrzejewskiego, prezesa komitetu, dr. Felicyana Niegolewskiego, pani Natalii Siewiczowej i panny Janiny Omańkowskiej z uchwaloną na wiecu prośbą do Najprzewielebniejszego ks. Arcypasterza.

Ks. Arcypasterz pomimo nadwątlonego zdrowia przyjął deputacyą jak najłaskawiej.

Przy wręczeniu prośby, przeczytawszy ją, odpowiedział mniej więcej co następuje:

W tym tak wielkim i powszechnym niepokoju rodziców o gruntowne wychowanie religijne dzieci w świętem a ciężkiem zadaniu pasterskiego obowiązku serca Jego pociechą jest gorąca wiara owieczek Jego, która z pewnością tego niepokoju jest pobudką.

Czystość intencyi, przywiązanie do wiary, tak wielkie dowody miłości i przywiązanie gorące do Kościoła i sług jego napawać mogą pewną nadzieją, iż Pan Bóg miłosierny rozproszy obawy, da przezwyciężyć trudności i sprawi, że zdołamy zachować wiarę równie gorącą i czystą także dla pokoleń następnych, jaką ożywioną są serca wasze. W pierwszym rzędzie obowiązek ten cięży na rodzicach chrześcijańskich. W pracy zaś waszej dla chwały Bożej na pomoc i opiekę Bożą liczyć możecie tem pewniej, jeżeli ogniska domowe wszystkie staną się dla dzieci żywym i nieustającym przykładem pobożności, jeżeli jaśnieć będą płomieniem przykazań Bożych i kościelnych i jeżeli w miarę trudności podwoją starania celem oświecenia i rozgrzania dusz dzieci światłem prawd Bożych.

Ze słowami Zbawiciela i do was zwracam się, czuwajcie i módlcie się, abyście nie weszli na pokuszenie, albowiem bodaj nie z uniesienia i boleści korzystać chce wróg dusz naszych, który do wywrotu porządku Bożego i społecznego pragnie was zwodniczo pociągnąć hasłami ponętnemi.

Trzeba więc po Bożemu spokojnie, nie schodząc nigdy z drogi prawa, i roztropnie dokładać starań około zachowania tej spuścizny świętej po ojcach naszych i w łączności i ufności, które tak słusznie pokładacie w zacnem duchowieństwie, czuwać, ażebyście broniąc jej, sami jej nie utracili, a potem, ażeby dziatwę bronić od pokus przez tem silniejsze jeszcze jak dotąd utwierdzenie wiary i przygotowanie tych dusz młodocianych do obrony w późniejszem życiu najświętszych naszych skarbów i zbawienia własnej duszy.

Zasługi wasze przed Bogiem i nagroda będzie tem większą, im więcej starań około dusz waszych dzieci na was przypada, bo dla nieba, dla królestwa Bożego sług Bogu przysparzać będziecie.

Następnie udzielił ks. Arcypasterz tak delegacyi, ich dzieciom i ich domom, jako też wszystkim wiecownikom swego arcypasterskiego błogosławieństwa. W końcu zaś rozmawiał jeszcze przez czas dłuższy łaskawie z każdym z osobna o osobistych jego stosunkach.

* * *

W górę serca! Miejmy nadzieję, że ten ogień rozpalony na wiecu nie będzie słomianym płomykiem, lecz że będzie świecił i

ogrzewał nas na zawsze. Niechże wszyscy, co mają tego potrzebę, korzystają z Towarzystwa „Samopomocy rodzicielskiej“, gdzie znajdą zawsze radę i pomoc w walce z władzami szkolnemi.

*Wiecownik.*

## Z TYGODNIA.

W sprawie chińskiej nastąpił zwrot bardzo niespodziewany. Oto nagle, ot, tak sobie, jakby dla fantazyi, Rosya oświadczyła, że wojska swe wycofuje z Pekinu i uważając obecnie całą awanturę za skończoną, chce się porozumieć z rządem chińskim co do warunków pokoju.

Takie ultimatum, wyrażone przez Rosyą równa się kolosalnemu ośmieszeniu Niemców i całego ich rozmachu wojennego w sprawie chińskiej.

Sprawa cała ma następującą historyą. Jak wiadomo, cesarz Wilhelm oznajmił publicznie w jednej ze swych mów, że propozycya mianowania hr. Waldersee generałem sił związkowych, wyszła od cesarza rosyjskiego. Ta okoliczność nie mogła nie rozdrażnić Francuzów, którzy, jako sprzymierzeńcy Rosyi, zapytali w Petersburgu, czy to prawda, co cesarz Wilhelm powiedział. Na to ukazał się w oficyalnym dzienniku rosyjskim artykuł z oświadczeniem, że nie jest prawdą, aby cesarz rosyjski postawił propozycyą mianowania hr. Waldersee wodzem naczelnym. Francuzi więc mieli satysfakcyą, a Niemcy znaleźli się w niemiłem położeniu. Ale mało tego. Rosya dała nawet poznać Niemcom, że nie mają się co rzucać, jak w ukropie, bo w sprawie chińskiej Rosya ma pierwszy głos, choć mało mówi.

Słyszeliśmy w ostatnich czasach z wysokich i z najwyższych miejsc w Niemczech tyle krewkich przemówień przeciw Chinom, tyle dyszących zemstą frazesów o Hunnach i Attyli, że zdawało się, iż Niemcy na wschodnich krańcach Azyi odegrają dominującą rolę. A wreszcie ten „zwycięzki“ pochód hr. Waldersee, któremu przyrównaćby trzeba było pochód bożka wojny, przechylił szalę cierpliwości innych mocarstw i Rosya postanowiła ukarać chełpliwość Niemców, jak nauczyciel karze krnąbrnych dzieciaków. Postanowił przypomnieć im cesarz rosyjski, że oni w Chinach nic nie mają do rozkazywania, że żaden ich żołnierz Pekinu nie zdobył i że obcym mocarstwom ani przez myśl nie przeszło zdobywać Pekin na to, aby pan Waldersee przyjechał, jak jaki zwycięzca i w wieniec wawrzynowy się stroił. Więc kazała Rosya Pekin napowrót opróżnić, a Niemcy stoją teraz z głupią miną, jak niesforne dzieci, którym odebrano zabawkę. Niemcy, nie mając coś ponad kilkudziesięciu żołnierzy w całych Chinach, robili minę zwycięzców, teraz zaś gdy Rosya im pokazała figę, zapewne odwołają swego Waldersee, aby po cichutku wrócił do Niemiec, tak jak z wielkim hałasem wyjeżdżał.

Niezwykły krok Rosyi wzbudził naturalnie bardzo liczne komentarze. Ludzie nie mogą wyjść z podziwu, że car tak bezwzględnie pokrzyżował chęcią zemsty dyszące zamiary swego „kuzyna i brata“ Wilhelma i że rozporządzeniem swojem wprost ośmieszył tak pompatycznie zapowiedzianą misyę jenerała Waldersee. W pierwszej chwili spodziewano się, że niezwykły ten krok Rosyi sprowadzi konflikt jej z Niemcami, że rząd niemiecki do żywego dotknięty w swojej ambicyi, w swojej miłości własnej, nie da za wygrane i zamiast wojenne siły marnować na mszczenie się na Chińczykach, zwróci je przeciw swemu groźnemu sąsiadowi. Widocznie jednak zapanowała pewna rozwaga, widocznie przyszli i w Berlinie do przekonania, że szumne pseudobohaterskie frazesy nikomu nie imponują, nikogo nie trwożą i że najlepiej — wobec przewagi Rosyi, zająć stanowisko prawdziwie „dyplomatyczne“, to znaczy udawać, że się nie rozumie intencyi cara i jego rządu i schować kompromitacyą do kieszeni.

Zabawną wiadomość, podobno prawdziwą, przynoszą „*Leipz. Neust. Nachr.*“ Zapewniają one, że na wieść o pierwszych wypadkach w Chinach cesarz Wilhelm kazał telegrafować do szefa eskadry niemieckiej: „Niech za każdego zabitego Niemca zburzy i zbombarduje jedno chińskie miasto.“ Żądaniu temu zadość się nie stało, bo podobno urząd spraw zewnętrznych zatuszował ten rozkaz. Lecz obecnie pokazuje się, że gdy niemiaszkom Rosya nie pozwoli. nie będą oni w stanie obciąć ani jednego warkocza Chińczykom, a nietylko bombardować miasta. Zresztą, dowiedziawszy się o zamiarze opuszczenia Pekinu przez wojska europejskie, cesarz Wilhelm miał się wyrazić, iż Pekin utrzyma, choćby miał wszystkie korpusy armii zmobilizować.

Wydaje nam się trochę nieprawdopodobnem, aby cesarz miał się tak wyrazić, do zmobilizowania bowiem korpusów potrzeba przyzwolenia rady związkowej, a cesarz — skoro wróg nie napadł granic Rzeszy — podług konstytucyi wcale niema prawa prowadzić wojny. I dlatego to niby na „ochotnika“ zbierano ludzi na wyprawę chińską.

Gazety wolnomyślne niemieckie okropnie drwią sobie z całej wyprawy Niemców za morze i już teraz nazywają to kompromitacyą bezprzykładną. Waldersee nie wiadomo poco teraz jedzie, bo oprócz garstki niemieckich żołnierzy nikogo zapewne w Chinach nie zastanie, gdy przyjedzie. Nawet taka gazeta jak „*Natz. Ztg.*“ chcąc jakoś upozorować jego wyjazd, pisze, że będzie on się starał o „polepszenie handlowych stosunków z Chinami.“ Albo czy to Waldersee jechał jako komisyoner ministerstwa handlu?

Inne pisma wobec obietnicy cesarza, że Pekinu nie wypuści z rąk, przypominają przykład Gustawa Adolfa, który powiedział, że musi dostać Stralsund, choćby to miasto było łańcuchami do nieba przymocowane; a w rezultacie musiał sromotnie się cofnąć i padł w walce pod Lützen. Albo i w r. 1806 Prusacy zapowiedzieli, że uwolnią Europę od Napoleona, a pod Jena i Auerstädtem zmykali jak zające, a król pruski stracił połowę swego królestwa i musiał Napoleona prosić o łaskę. Bo losami narodów i społeczeństw nie można komenderować, jak podoficerami.

*K. O.*

## PRZEGLĄD PRASY.

W obecnych czasach, gdy tyle się pisze i mówi o niezmiernie ważnej roli społecznej, jaka przypada w udziale naszym niewiastom w obronnej walce naszej narodowości, wydawać by się mogło prawie niestosownem przypominanie, że kobiety Polki czuwać powinny nad tem, aby żaden grosz nie przechodził z ich rąk w ręce nieprzyjaciół naszych. Toć już same chyba oddawna wiedzą i czują potrzebę ekonomicznej samopomocy naszego społeczeństwa, potrzebę popierania swoich, a unikania obcych... Dziś już daleko ważniejsze i trudniejsze zadania stawiamy przed naszemi kobietami — zadania zmierzające do czynnego udziału w obronie narodowości, do utrzymywania ducha wśród rodziny, do patryotycznego wychowywania dzieci...

A jednak nieraz — zbyt często niestety — natrafiamy na dowód, że nie wszystkie kobiety Polki pojmują tę najprymitywniejszą zasadę samoobrony narodowej, zasadę popierania swoich. Jakże mamy oczekiwać od nich skutecznej pracy na daleko trudniejszym terenie pracy, jeśli nie potrafią one wcielić w życie najpierwszego tego obowiązku popierania swoich kupców, rzemieślników, a natomiast uczęszczają do żydów i Niemców?

Do tych gorzkich uwag — których niech *wszystkie* kobiety Polki do siebie nie zastosowują, bo mamy przecież i takie, co świecą przykładem patryotyzmu — do tych gorzkich uwag pobudza nas wiadomość podana w gnieźnieńskim **„Lechu“**:

„Znowu dwie panie z Witkowa i jedna

z Trzemeszna wstąpiły do handlów żydowskich, zakupując za parę set marek różnych towarów łokciowych. Mając litość nad nierozsądnemi i nierozważnemi temi osobami nie wymieniamy chwilowo takowe po nazwisku, ale niechaj to będzie przestrogą dla wszystkich w przyszłości, albowiem postanowiliśmy sobie w każdym przypadku, o którym nam doniosą, w przyszłości nazwiska wymienić. Czyż to nie wstyd i hańba dla naszego społeczeństwa, że mając w Gnieźnie kilka w wszystko co możliwe zaopatrzonych polskich składów bławatnych jak np. składy pp. Kuleszy, Żychlińskiego, Herbsta (Mąkowskiego) itd. publiczność kupuje w żydowskich handlach! Kto jest wrogiem religii naszej i naszej narodowości w pierwszej linii w Księztwie? Nikt inny jak — znana ta heca — żydów, z naszej wiary nic sobie nie robiących, a co do narodowości, to nawet tak dalece szydzą z takowej, że na firmach swych po większej części ani jednego nie umieszczają napisu polskiego. W innych handlach nietylko bławatnych, to samo się dzieje. Ilu jest Polaków takich, którzy uczęszczają do niemieckich składów kolonialnych, do niemieckich restauracyi, u żyda krawca dają wykonywać ubrania, sprowadzają cygara z Hamburga i Bremeny, materye na suknie od Herzoga z Berlina, wina z zagranicy lub niemieckich winiarni, porcelanę z głębi Niemiec, gdy tymczasem za polskie pieniądze się utrzymują, z polskich żyją odbiorców i polskie instytucye płacą im pensye. Proszę mi wybaczyć, że nieparlamentarnego użyję wyrazu „po p.... nas biją“, a my z wdzięczności za to wspieramy obcy przemysł. — Poprawmy się!“

Podając do wiadomości publicznej powyższy fakt, na jedno w nim jeszcze zwrócimy uwagę: oto na okoliczność, że postępowanie tak nierozważne pań polskich zazwyczaj trafia się w tej właśnie coraz malejącej liczebnie klasie właścicieli ziemskich. A jeśli ponawiające się bez końca i miary sprzedaże ziemi polskiej na kolonizacyę rzucają plamę na całą tę klasę, to niemniejszy cień i ujmę przynoszą zakupy u obcych, budząc powszechne wrażenie, że obok mężczyzn godne stanąć kobiety: jedni sprzedają ziemię Niemcowi lub żydowi, drugie z uzyskanych pieniędzy dużą część za fatałaszki u żyda lub Niemca zostawiają, a tak uzupełniają się nawzajem, aby tylko żyd miał i ziemię i pieniądze, a ojczyzna nasza — ból tylokrotnych zawodów i nędzę ludu.

Godny uznania i powtórzenia artykuł znajdujemy w jednym z ostatnich numerów **„Gońca Wielkopolskiego“**.

Porusza on nader aktualną sprawę obudzenia się naszej dorastającej młodzieży do życia patryotycznego. Przytaczamy artykuł ten poniżej prawie dosłownie:

„Młodzieniec marzący o tłustej posadzie, lub oglądający się wcześnie za „dobrą partyą“, „dojrzały“, wyśmiewający naiwność tych, którzy mówią, że są jakieś rzeczy wyższe i szlachetniejsze, niż wygoda osobista, przepędzający czas wolny w lokalach publicznych — za wzorem „poważnej“ starszyzny przy kartach i bilardzie, lub na opowiadaniu arcyniedowcipnych a bardzo tłustych anegdot przy licznych kubkach piwa, opromieniony, o ile możności, aureolą licznych burd lub awantur miłosnych, to romantyczny młodzian starego kursu.

„Ale jest jeszcze typ inny, nowszej daty. Ten „nowy człowiek“ ma inne cele i ideały: w czasie wolnym od zajęć idzie pomiędzy lud, uczy się obcowania z tymi, na których opiera się całe społeczeństwo, niosąc pomiędzy nich oświatę, której danem mu było więcej zaczerpnąć od nich i gromadzi sobie zapas wiadomości ogólnych, potrzebnych każdemu obywatelowi i specyalnych, praktycznych, aby mógł tym, co tego żądają, dać odpowiednie wskazówki i rady, aby być rzeczywistym i dobrym doradzcą ludu w każdej jego potrzebie.

„Te dwa typy, ich właściwości i przymioty, zna doskonale — policya. Charakterystyczną jest rzeczą, że kiedy przed niedawnym czasem śledzono pewnego akademika, komisarz policyjny już dla tego samego uważał owego młodzieńca za podejrzanego, ponieważ — nie był pijakiem!

„Podczas kiedy reprezentanci władzy tak dowcipnie podług szczegółów tego rodzaju starają się rozgatunkować młode pokolenie, ogół społeczeństwa młodzieży swojej nie zna i nie rozumie. Najlepsze chęci gorętszych jej przedstawicieli nie doznają od starszej generacyi dobrego przyjęcia, owszem, natrafiają nieraz tylko na opór i szykany.“

„Wśród ogólnej niechęci i uprzedzenia do budzącego się ruchu młodzieży odezwał się jeden tylko głos zachęty: to głos *„Vestera“* wołającego z łamów „Pracy“ do młodszych ziomków:

*„Po dobrej idziecie drodze! Budźcie się sami i budźcie innych!“*

„Gdy Niemcy swoich „burszów“ zagrzewają do śledzenia spraw bieżących, politycznych i społecznych — naszej młodzieży poczytuje się to za grzech.

„Gdy niemiecka młodzież wstępuje do towarzystw hakatystycznych i flotenvereinów, gdy wydaje odezwy, wzywające do składkowania na flotę — nasi młodzi pracownicy słyszą wciąż tylko banalny frazes:

„Patrzcie swojej nauki.“

„Grzechem jest nawet w oczach bezmyślnych filistrów uczenie się historyi i literatury ojczystej, nie mówiąc wcale o innych rzeczach.

„I kiedyż dorastające pokolenie ma się zapoznać z zagadnieniami życia publicznego?

„Jak bez przygotowawczej nauki nie można być lekarzem, adwokatem czy czemkolwiek, tak też nie można być bez odpowiedniego przygotowania pożytecznym obywatelem.

„Więc młodzież nasza powinna ćwiczyć się w języku ojczystym, wzbogacać swój umysł skarbami naszej literatury, poznawać dzieje swego narodu, swój kraj i jego obecne położenie pod rządami zaborczymi.“

My, informując się starannie o życiu i sposobie myślenia mamy tę nadzieję, że młodzież nasza wyzwoli się — pomimo trudnych warunków — z sennego uśpienia i że będzie narodowego życia *podporą i chlubą*. A największą otuchą i nadzieją przejmuje nas to, że widzimy, jak młodzież polska z pod wszystkich trzech zaborów stara się łącznie i razem pracować.

*B. M.*

# Głosy od Przyjaciół.

*Śrem.*

Szanowna Redakcyo!

W naszym starym Śremie, jak słyszę, gotują się wielkie rzeczy. Tutajszy związek wojacki, chcąc uczcić pamięć poległych w r. 1848 pod Książem Niemców, zamierza wystawić nagrobek na tutajszym ewangelickim cmentarzu. Na tutajszym zapewne z tego powodu, że po bitwie pod Książem przewieziono rannych do szpitala w Śremie.

Jednakże nie o sam fakt mi chodzi. Niech sobie Niemcy uczczą pamięć swych poległych, jak im się podoba. Ale co oburza do głębi serca nasze, to jedna okoliczność, że do związku wojackiego należy trochę Polaków. Oni to więc też będą stawiać pomnik Prusakom, a ich ojcowie może ginęli wśród ognia płonącego Książa lub wskutek zdrady pruskiej już po otrąbieniu pokoju zostali kolbami zatłuczeni przez żołdactwo.

To nas oburza, ta myśl spać nam nie daje. Wszak to dopiero pół wieku minęło od chwili, gdy po zdobyciu Książa pruskie wojsko swym jeńcom Polakom kazało stawać w szeregach, w klęczącej postawie, z oczyma pod słońce zwróconemi i pluło im w oczy. A kto się podniósł, aby pomścić zniewagę, tego kolbami zatłukli, nie jak człowieka, ale jak psa...

Takie rany nie powinny się nigdy zabliźnić i nie zabliźnią się nigdy. Wszak to pod Książem położył życie za Ojczyznę szlachetny Floryan Dąbrowski, żołnierz bez skazy i człowiek bez zarzutu, który poledz wolał niż dać rozkaz do odwrotu. On jeszcze niema pomnika, a pomnik jego w sercach współrodaków blaknie bardzo, jeśli teraz Polacy znaleść się mogą, co na pomnik dla ówczesnych ciemiężców chcą łożyć. Wstyd i hańba!

Przeczytajcie sobie lepiej świeżo wydaną książkę dra Rakowskiego o *„Powstaniu poznańskiem 1848go roku“* a znajdziecie tam wierne opisy haniebnych gwałtów, jakich właśnie pod Książem dopuszczało się żołdactwo pruskie. Między innemi znajdujemy tam taką pieśń, z którą żołnierze pruscy szli na Polaków:

Wenn Schroda sich nicht bald erklärt,
Ob es zum preuss'schen Land gehört,
So rücken wir mit Sturm heran
Und schonen wahrlich keinen Mann;
Denn die verdammte Polenbrut
Hat uns entflammt zur höchsten Wuth.
Drum Raubgesindel hüte dich,
Sonst trifft des Todes Urtheil dich.
Drei Tage hat die Frist gewährt,
Dass man mit Ruh' euch angehört,
Habt ihr euch dann noch nicht getrennt,
So wird das ganze Loch verbrennt.
Des Königs Gnade ist vorbei,
Schwört Willissen bei meiner Treu';
Die Truppen rufen laut schon aus:
Fegt diese Brut zum Land' hinaus.
Drum Pollakei, fass dich jetzt kurz,
Mach' dich gefasst auf ew'gen Sturz;
Denn Polen darf nicht frei mehr sein,
Wenn wir uns woll'n der Ruh' erfreu'n.

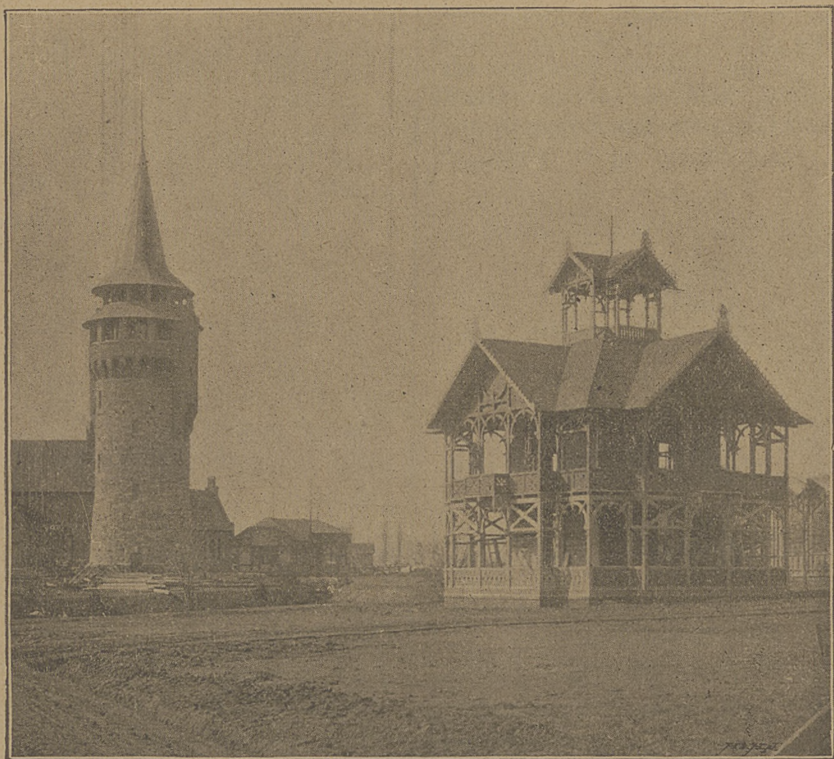
I takim to „bohaterom“ chcą Polacy (?) w związku wojackim stawiać pomniki. O hańbo imienia polskiego!

*W. S.*

# Echa letnie.

**Rymanów**, d. 9-go września.

Rymanów jest w Poznaniu mało znany i względnie rzadko przez mieszkańców W. Ks. Poznańskiego odwiedzany. Leży on tuż za Iwoniczem, w odległości 8 godzin drogi od Krakowa (7 — koleją i 1 — końmi). Znaczenie swe lecznicze Rymanów zawdzięcza z jednej strony solance jodowo-bromowej, składem swym bardzo zbliżonej do źródeł iwonickich, z drugiej zaś swym znakomitym warunkom klimatycznym. Zakład rymanowski leży w dolinie rzeki Taby, którą po obu stronach odgraniczają góry, pokryte lasami jodłowemi i świerkowemi. W ten sposób dolina pozostaje znacznie zasłoniona od silnych północnych i wschodnich wiatrów a jednocześnie jest przewiewna.



**Widok Rymanowa.**

Te oto warunki nadają Rymanowowi wysokie zalety klimatyczne. Jest on nieoceniony zwłaszcza dla dzieci, które oprócz kąpieli i powietrza mają tu dużo swobodnej przestrzeni do zabaw. Rzeczywiście tuż przy willach mieszkalnych leży suchy las, a nadto suche (umyślnie przez właściciela drenowane) łąki, na których dzieci mogą przez cały dzień harce wyprawiać. To też w niewielu chyba miejscowościach można się spotkać z takim gwarem, śmiechem, z takiemi pałającemi uciechą twarzyczkami i błyszczącemi oczami, jak to bywa przy willach rymanowskich. Dla dzieci miejskich i wogóle dla dzieci wątłych a tembardziej skrofulicznych Rymanów przedstawia wielkiego znaczenia letnie uzdrowisko.

Do rzędu zalet zakładu rymanowskiego należy policzyć rozrzucenie budynków zarówno zakładowych, jak i prywatnych, co ma niemałe znaczenie dla zdrowotności a jednocześnie i dla wygody mieszkańców. Na zaznaczenie zasługuje jeszcze wielka dbałość zarządu o czystość i porządek.

Duszą ożywczą całego zakładu jest sam właściciel jego, J. hr. Potocki, uczynny, wyrozumiały, a w pracy swej zawsze ma na widoku dobro ogółu.

Opieka nad pacyentami rymanowskimi leży w rękach pięciu lekarzy. Istnieje nadto zakład gimnastyki szwedzkiej, prowadzony pod kierunkiem dr. Dukierta przy pomocy specyalnie sprowadzonej w tym celu Szwedki. Poza tem zabawami dzieci i ćwiczeniami gimnastycznemi na otwartem powietrzu kieruje dr. Regiec.

Ogólna liczba chorych, przewijających się tu w ciągu lata (zakład jest otwarty 4 miesiące), wynosi 1,800 do 2,000 osób.

W r. b. będzie rozpoczęta budowa nowych łazienek mineralnych a następnie podobno łazienek do kąpieli borowinowych.

Do rzędu pilnych potrzeb zakładu rymanowskiego należy zaliczyć urządzenie wypożyczalni książek, gdyż dziś praktykowane prenumerowanie ich w Krakowie jest wielce niedogodne.

W końcu niniejszej korespondencyi muszę zaznaczyć, że pobyt w Rymanowie, jak na stosunki nasze, nie jest zbyt kosztowny. Stołować się można w restauracyi zakładowej lub prywatnie, a poza tem kobiety wiejskie dostarczają do domu wszelakich produktów wiejskich,

Dla przyjeżdzających pań i panien istnieje pensjonat prywatny. *S.*

# Jubileusz sułtana.

Z okazyi świeżo odbytego 25-letniego jubileuszu panowania sułtana Abduł Hamida II zamieszczamy sześć portretów ostatnich sułtanów tureckich z dynastyi Osmalisów. — Sułtan-jubilat, Abduł-Hamid II, jest synem Abduł-Medżidza,*) 31-go z kolei sułtana Osmanów, jednego z najwybitniejszych władców tureckich XIX-go stulecia, który w swym słynnym Hatty-Szeryfie, wydanym w r. 1839-tym, zapewnił wszystkim swoim tureckim poddanym równą opiekę prawa, znosząc w ten sposób uprzywilejowane stanowiska pewnych sfer społe-



**Selim III-ci (1789—1807).**

cznych i wyznań. Następcą Abduł-Medżidza był, według prawa tureckiego, brat jego Abduł-Azis, który doprowadził Turcyę do ostatecznych granic ruiny materyalnej i moralnej. Dnia 11-go maja 1876 r. wybuchło w Konstantynopolu powstanie softów, którego wynikiem rewo-



**Mustafa IV-ty (1807—1808).**

lucya pałacowa. Abduł-Azis, zdetronizowany, na korzyść swego siostrzeńca Murada V, gdy jednak Murad po trzymiesięcznem panowaniu dostał pomieszania zmysłów, ogłoszono sułtanem obecnie panującego Abduł-Hamida II.



**Mahomet II-gi (1808—1839).**

Pierwszym krokiem nowego sułtana było mianowanie wielkim wezyrem męża rozumnego, energicznego i przejętego potrzebą reform, Midata, a następnie ogłoszenie konstytucyi, nadającej wszystkim poddanym tureckim swobodę wyznania

*) Po Abdul Medżidzie panował Abdul Azis (1861—1876). — Przyp. Redakcyi.

i równouprawnienie, zaprowadzającej parlament i inne ciała reprezentacyjne. Reformy te jednak pozostały tylko na papierze, zwłaszcza, że już w półtora miesiąca później Midat zmuszony był udać się na wygnanie. W r. 1877-ym wybuchła wojna rosyjsko-turecka, bardzo dla Turcyi w ostatecznych wynikach niepomyślna, gdyż Rosya u wrót San-Stefano podyktowała bardzo ciężkie warunki pokoju, interwencyę zaś mocarstw trzeba było opłacić utratą Cypru tudzież Bośnii i Hercogowiny oraz Bułgaryi. W r. 1881-szym Turcya odstąpić musiała Grecyi prawie całą Tessalię, niebawem Anglia rozgospodarowała się w Egipcie, Tunis zaś przeszedł do Francyi.



**Abdul-Medżid (1839—1861).**

Niepowodzenia zewnętrzne szły w parze z niepokojami w Ildiz-Kiosku, gdzie Abdul-Hamid żył w ciągłej trwodze przed spiskami zwolenników brata swego, Murada. Otaczał się też falangą faworytów, którzy wywierali na bieg spraw państwowych wpływ jaknajgorszy. Z biegiem czasu udało mu się uwolnić od tych złych doradców, poczem nadeszła epoka pewnych, nieznacznych zresztą powodzeń dyplomatycznych, które polepszyły stosunek Turcyi do państw europejskich i opłakane finanse tureckie na pewniejszą skierowały drogę. Jednego tylko nie udało się przeprowadzić w Turcyi: reformy urzędów, a bez tego cała machina administracyjna i państwowa trzeszczy i skrzypi. Zresztą po paru latach względ-



**Murad V-ty (Maj 1876 — Sierpnia 1876).**

nego spokoju znów nadeszły dla Turcyi czasy burzliwe. Reform przyrzekanych wielokrotnie nie przeprowadzono, co zwłaszcza w Armenii doprowadziło do rozruchów i rzezi. Na Krecie wybuchło powstanie, Grecya wszczęła w r. 1896 kroki wojenne. Wojsko tureckie pokonało Greków na wszystkich punktach, a jednak Turcya straciła w tej imprezie Kretę.

Nie stąpał więc po różach Abdul-Hamid w czasie swego 25-letniego panowania, choć sam był władcą ożywionym najlepszemi chęciami. W ostatnich czasach sułtan oddał się gorliwie sprawom miłosierdzia. I 25-letni jubileusz jego panowania upamiętniony ma być przeważnie stworzeniem kilku instytucyi filantropijnych.

Sułtan Abdul-Hamid nie spędza nigdy dwóch z kolei nocy w jednej i tej samej sypialni. Polecił przygotować dla siebie w pałacu, haremie i rozmaitych kioskach, 50 sypialni i tyleż gabinetów. Nigdy nikt nie wie, gdzie się napewno padyszach znajduje. Częstokroć wymyka się tylnem wyjściem i przekrada się do innego kiosku, a przed kioskiem, gdzie go już nie ma, stoi warta pałacowa zewnętrzna. Krok w krok za sułtanem idzie zawsze piętnastu olbrzymiego wzrostu i siły Albańczyków i ci niezwłocznie zaciągają wartę przy drzwiach do pokoju, w którym się władca znajduje. Wierności tych Albańczyków ufa on bezwzględnie. W sypialniach i gabinetach pourządzane są rozmaite skrytki i tajne przejścia; w razie niebezpieczeństwa sułtan z łatwością może się ukryć. Drzwi sypialni, w której władca wiernych spędza noce, zaopatrzone są w podwójne



**Abdul-Hamid II-gi.**
(Obecnie panujący i to od sierpnia 1876).

drzwi żelazne ze sztucznemi zamkami. W taki sam sposób zabezpieczone są okna, nadto pod każdem z nich stoi czterech Albańczyków. W pokoju sypialnym światło pali się całą noc. Sułtan posiada olbrzymie dwa psy z góry Ś-go Bernarda, które go ani na chwilę nie odstępują. Psy te odznaczają się niezwykłą czujnością. Najmniejszy szelest za drzwiami budzi je i wówczas zaciekle ujadają, ostrzegając w ten sposób sułtana, aby się miał na baczności. *K. W.*

# MODLITWA.

Pomrok w świątyni, obraz poczerniały,
Przy bladem świetle lampy majaczeje,
W gzemsach się szare cienie załamały,
Pusto i cicho — tylko płomyk tleje.
A na ołtarzu pachną jeszcze kwiaty,
Dym jeszcze błądzi z ofiarnych kadzideł,
Ostatni promyk słońca wpadł przez kraty,
Złamał się w tęczę wśród szklanych świecideł,
Rzucił na ścianę szafiry, opale,
Błyszczą się wota — tam serce srebrzone,
Tu ktoś czerwone zawiesił korale,
Tam złoty napis: — „Pod Twoją obronę“,
Cicho i pusto — tylko jakaś siwa
Postać, zgarbiona latami, cierpieniem,
Co ryło zmarszczki, po których łza spływa
Klęczy w półmroku, zda się sama cieniem
Wszyscy odeszli... nawet promyk złoty;
Ona została z modlitwą i z Bogiem
Może Anieli tęczowemi loty,
Duszę unieśli i przed niebios progiem
Dali oglądać widzenie wieczności?
W wiary, modlitwy podniosłej ekstazie
Ku jakiejś niebios płynęła jasności,
Wzrok smutny w świętym utkwiła obrazie,
Modlitwa dla niej była deszczem rosy,
Co spada, chłodząc słoneczne pożary,
I pochylone wznosi kwiaty, kłosy —
Błogosławionaś ty, modlitwo wiary.

*Marya S.*

# Narodzenie Najświętszej Maryi Panny.

Jako wschodzące słońce ziemię rozwesela i firmament ozłaca, tak Narodzenie Najśw. Maryi Panny rozradowało ziemię i niebo. Radości tej uczestnikami byli naprzód Jej rodzice.

Mieszkali oni w miasteczku małem i ubogiem, w Nazarecie. Ojciec Maryi zwał się Joachim, a Matka Anna. Joachim był pasterzem, właścicielem licznych trzód, a przytem człowiekiem bardzo bogobojnym, Anna zaś wzorem niewiast i matek. Oboje strzegli gorliwie przykazań Boskich i słynęli z świętobliwości, a mianowicie z dobroczynności. Św. Jan Damasceński biskup, pisze, że majątek swój podzielili na trzy części: jedną przeznaczyli dla kościoła w Jerozolimie, drugą dla ubogich, a z trzeciej żyli sami cichutko i skromnie.

Jednego tylko brakowało świętobliwym małżonkom do zupełnego ich szczęścia. — Bezdzietność uważano w starym zakonie jako znak niełaski, a oni nie mieli właśnie dzieci. Anna prosiła Boga o potomstwo usilnie i gorąco, ale modlitwa jej zdawała się być daremną. Lata biegły, dwadzieścia lat pożycia małżeńskiego minęło, a Bóg nie wysłuchał. Nakoniec przychyliło się niebo do Jej prośby, Anna powiła córkę, której dano imię Marya, to znaczy: gwiazda morza, czyli jutrzenka. Takie przecudne imię dali rodzice swej nowonarodzonej córce z wyższego natchnienia. Da Bóg doczekać, o tem imieniu napiszę w przyszłości do „Pracy.“ Jakób Zacharjasz ucieszył się narodzeniem św. Jana Chrzciciela, gdy się dowiedział od anioła, że „będzie wielki przed Panem“, a któż wypowie radość, jaką ci święci małżonkowie czuli w dzień narodzenia Maryi, o której wiedzieli od anioła, że stanie się matką Messyasza? Kto opisze wesele, jakie zapa-

nowało w ubogim domku? Zaiste, Bóg Joachima i Annę szczególniej ubłogosławił, dając im córkę, która niema równej sobie na świecie, bo najświętszą z istot na duszy, najpiękniejszą i najnadobniejszą na ciele.

Nowonarodzone to dziecię miało wielkie przeznaczenie; spełnić mu było przeznaczonem zadanie wielkie. Narodziła się Marya Najświętsza na to, aby świat zepsuty i znikczemniały a do najwyższego stopnia upadły i schorowany podnieść, uratować i uleczyć.

A w jaki sposób Najświętsza Marya uleczyła i uratowała świat?

Oto, jak lekarz goi rany zadane ciału, tak Marya uwolniła ludzi od ran duszy, czyli grzechów, wydała bowiem Zbawiciela, który swoją krwią obmył winy całego świata. Jako Ester uwolniła żydów od zagłady, którą im zagroził Aman, tak Marya wydarła rodzaj ludzki z paszczy szatana przez swego Syna, który smoka piekielnego zwyciężył, Ojca niebieskiego, zagniewanego, przejednał i niebo wszystkim otworzył. Uczony kościelny, kardynał Hugo tak pisze z tej okoliczności: „Ciesz się wszystka ziemio, bo dziś urodziła się twoja lekarka, twoja wybawczyni i pocieszycielka. Raduj się świecie chrześcijański, bo z jej kolebki wyszło szczęście twoje! Cieszmy się wszyscy, bo gdybyśmy nie mieli Maryi, nie byłoby Chrystusa Pana, nie byłoby Zbawienia.“ „Odejm — mówi św. Bernard — gwiazdę morza, tego wielkiego i szerokiego morza, a nic nie zostanie jeno mgła, cień śmierci i najgłębsze ciemności.“

Kościół uroczystość Narodzenia Najświętszej Maryi Panny obchodzi z nadzwyczajną radością. Oto słowa, które wyrażają uczucia Kościoła: „Narodzenie Twoje, Boga Rodzicielko, rozradowało niebo i ziemię, z Ciebie bowiem wyszło słowo sprawiedliwości, Chrystus Jezus, który, zgładziwszy przekleństwo, dał błogosławieństwo, a zniszczywszy śmierć, darował nam żywot wieczny.“

Początkowo nie obchodzono w Kościele narodzenia Matki Bozkiej. Dopiero pewien pobożny zakonnik imieniem Feliks dał pierwszy początek do zaprowadzenia tej uroczystości. Kiedy bowiem raz, dnia 7go września w późny wieczór wszedł do kościoła klasztornego na modlitwę, ujrzał jasność wielką, oświecającą świątynię Pańską, na chórze zaś nieprzeliczone mnóstwo aniołów, a pośród nich Matkę Najświętszą. Upadłszy na kolana modlił się, a Marya tak przemówiła do niego:

„Życzę sobie, abyście coroku w dniu 8go września pamiątkę narodzenia mego obchodzili: Idź i oznajmij to Papieżowi.“

Feliks spełnił wolę Maryi, a Papież rzeczywiście święto osobne ustanowił, które dotąd wszystek Kościół z niewymowną radością i weselem wielkiem obchodzi. *Ks. Wojciech B.*

# Z legend o Matce Boskiej.

## Ślubne wianki.

(Do illustracyi albumowej.)

Najświętsza Panna dobrze czyni, całemu światu gospodyni, Najświętsza Panna stadła łączy — wspomagajże ją Bóg Wszechmogący!...

Gdy tu dwa serca przylgną z sobą, gdy się dwie dusze zrozumieją w szczęśliwą drogę szczęsną dobą wiedzie je miłość wraz z nadzieją, — w niebie tam stało zapisane, że się na ziemi spotkać mają.

Wszystko, co trwa i co się zmienia, z Bożego idzie przeznaczenia.

Komu tam było przysądzone, znajdzie bogdankę tu i żonę, a gdy po Bożej weźmie woli, dnie będzie miał błogosławione i w chacie jego ład zagości, i drogę życia swą okwieci, i zazna szczęścia i radości przy boku żony swej i dzieci; lecz komu Bóg nie błogosławił, napróżno dom swój ten wystawił, rozprzęgną mu się domu węgły i będą się w nim gady lęgły; na progu jego siądzie bieda, — nie zazna szczęścia sam i nie da.

Więc niech się człowiek serca pyta i niech się Boga dobrze radzi, nim do ołtarza zaprowadzi dozgonną połowicę swoją, co ma mu szczęścia być ostoją.

W niebie z soboty ku niedzieli cudna woń róż i lilii bije; Maryi znoszą je anieli, a Ona z kwiatów wianki wije i ogrodniczka Boża, z wieńców szle dary Swe dla oblubieńców.

Że czystych dziewic jest królową, wie o tem niebo, ziemia cała; choć Matką była Chrystusową, została, jako lilia biała, gdy się już ciałem stało słowo...

Więc ku niej z ziemi pieśni płyną, w dziewiczy wieczór narzeczonych, gdy płaczą druchny nad dziewczyną i plotą wianek z rozmarynu, z kaliny, ruty i zielonych listków barwinku pannie młodej; więc ku niej oczy wznosi dziewa, gdy łzami kraśne liczko zlewa i na kolanach w swej komorze modli się, aby Matka Boża, co ludziom szczęsną dolę stwarza, Sama ją wiodła do ołtarza i na weselne przyszła gody pobłogosławić pannie młodej.

* * *

Najświętsza Panna stadła łączy i jasną dolę im rozdziela; bez Niej nie byłoby radości, bez niej nie byłoby wesela, gdyby choć słonka promyk złoty od siebie nie przysłała w gości do owej wybielonej chaty, z której dziewuchę biorą swaty.

— Mam ci ja pieniądz z Matką Boską, — mówi dziewczynie narzeczony — mam ci ja pieniądz poświęcony, com go na szczęście chował sobie, z niego obrączki ślubne zrobię i przyjdę po cię z całą wioską, i do kościoła pojedziemy, i przed ołtarzem ślub weźmiemy, i szczęsną dolę mieć będziemy!...

Ugną się stoły pod biesiadą, na stołach jadła moc nakładą, w co tylko chata jest bogata, dla gości choć z całego świata!...

Zawiodą druchny pieśń wesołą, a starsi czarkę puszczą w koło, a młodzież z sobą pójdzie w tany i podkówkami dziarsko dźwięknie, że aż pod niemi ziemia jęknie.

Swachy po kołacz pójdą biały, co go w komorze pokrajały, weselny kołacz wypieczony i w rajskie gąski ustrojony, dziewiczą kosą opleciony, a woniejący na wsze strony.

* * *

Witajże, witaj korowaju, przysłali ciebie tutaj z raju, boś ty pieczywo Boskie przecie, jedyne na calutkim świecie!

Sam Pan Bóg ciebie miesił w niebie, abyś rósł pulchny, wonny, biały; anioły wody dolewały, czerpały z zdroju wodę świeżą, a Chrystus z chustą stał nad dzieżą i Sam okrywał cię Swą dłonią. Przy nim przeczysta Panna stała i tej robocie przyświecała...

Pięć gwiazd paliło się nad tobą, pięć gwiazd szczęśliwych się roztliło, by z łaski Bożej nowożeńcom i z łaski Maryi jasno było.

Korowaj to gościniec z nieba, szczęście i siły z tego chleba, więc go wy swachy żywo krajcie, weselnym gościom rozdawajcie!...

Ty Panie Boże nasz, Bożeńku, wnijdźże do chaty między swaty, usiądź za stołem z nami społem; Ty Matko Boża wnijdź-że drzwiami i dobra Pani bywaj z nami, na pierwszem miejscu siądź przy stole, daj pannie młodej dobre słowo i zrób krzyżyczek nad jej głową i daj na wiano dobrą dolę!...

*Maryan Gawalewicz.*

# Epizod wojenny z r. 1831.

Opowiadanie oficera polskiego.

(Dokończenie.)

Gdybym powiedział że żołnierz polski skończony fechmistrz lub doskonały woltyżer, tobym po prawdzie nic nie powiedział, co by dało o nim zupełne wyobrażenie. Znamy fechmistrzów na sali i woltyżerów na arenie zdumiewających swoją zręcznością. Lecz nie to było główną zaletą polskiego żołnierza. Piechota nasza miała skończonych fecht-

mistrzów, a artelerya konna i konnica wybornych woltyżerów, ale to było najmniejszą rzeczą.

Istotnym warunkiem dzielności naszego żołnierza, były: komenda polska; oficerowie współrodacy; karność polska; na chorągwi orzeł biały; krzyż na czole, a Najświętsza Panna Częstochowska lub Ostrobramska w sercu: a to wszystko jakby ogniem słońca opromienione ideą polską.

W tych to dopiero warunkach Polak zdolny rozwinąć cnotę polskiego żołnierza, i w takich Polak pod Czarneckim ujeżdżał bałwany morskie, w takich pod Wiedniem złamał potęgę Muzułmana, w takich legiony nasze zyskały nieśmiertelną sławę w historyi Napoleońskiej, w takich nareszcie w roku 1831 męztwem i rycerskiemi cnotami świat zdumiewał; i w takich kiedyś... lecz nie puszczajmy się w przyszłość.

Nie zawadzi tu przytoczyć zdanie o wojsku naszem, tem ważniejsze, bo wyrzeczone przez wroga naszego. Jenerał moskiewski, przebywający roku 1855 w Bordeaux jako jeniec wojenny, gdy mu w rozmowie wyżsi oficerowie francuscy zadawali pytanie, dlaczego Moskale mając wojsko tak bitne, tak długo pokonać nie mogli garstki Polaków, odpowiedział:

— Prawda, że mamy dobre wojsko, jak to wy Francuzi sami przyznajecie, ależ wojsko polskie z roku 1831, to były diabły rodem z piekła. Gdyby mieli odpowiednich jenerałów, to nie tylko nas samych, ale gdybyście wy Francuzi przyszli nam w pomoc, byli by nas a z nami i was razem wybili, i za dziesiątą granicę przegnali.

Takim niezwalczonym i niczem niepokonanym duchem owionięte było nasze wojsko pod Ostrołęką. Jak już mówiłem nie czuło swej dezorganizacyi, bo ta nie pochodziła z winy żołnierza; gotowe było bodaj diabłu samemu zwycięsko zajrzyć w oczy. Jakoż dowiedliśmy tego w onej sławnej szarży. W paręset tyralierów, i z bateryą artyleryi konnej, rzucili się na ściśnione kolumny moskiewskiej piechoty. Jeden Polak mniej więcej wypadał na sto Moskali; dodawszy do tego, że nieprzyjaciel był najporządniej uformowany, i wspierany artyleryą, która panowała nad całą okolicą.

Tyralierowie ruszyli pędem, i śmiałem natarciem oczyścili plac boju z tyralierów moskiewskich. Artylerya za pomocą faszyn rzucanych koniom pod nogi przebyła błota, i największym pędem puściła się naprzód. Dobiegłszy na odległość strzału, zatrzymała się zmiana pierwsza. Wystrzał czterech dział tej zmiany jakby jednego, był hasłem, na który konie zmiany drugiej zatrzymały się w miejscu, zarywszy w ziemię tylnemi kopytami. Zanim konie nogi wyprostowały, już artylerzyści zeskoczyli z nich, lawety spuścili z łańcuchów, nabili, a bombardier już lont przykładał. Tymczasem trzecia zmiana ciągle pędząc naprzód, była dużo na przedzie. Pierwsza zmiana po wystrzale ruszyła naprzód, i już dochodziła drugiej zmiany i t. d.

Wystrzały tak szybko po sobie następowały, że między jednym a drugim ledwie kilkanaście kroków ubiedz zdołaliśmy.

Oczywiście, że takiem szybkiem posuwaniem się niby chmury piorunami brzemiennej, artylerya prześcignęła o wiele swą zasłonę tyralierską, chociaż biegliśmy co nam tchu stało.

Tym sposobem dzielny Bemowski zastęp podsuwając się coraz bliżej, był nie dalej na 150 kroków od kolumn moskiewskich.

Artylerya nieprzyjacielska w takiej odległości przestała nam szkodzić, ale nasza przeciwnie rdzennemi strzałami swemi świdrując na wylot kolumny piechoty moskiewskiej, zmuszała je do ciągłego cofania się. Odstrzeliwając się ręczną bronią, co nam nie małą szkodę przynosiło, cofały się one po za gościniec aż nad samą rzekę, a my tyralierowie zasłaniający szarżę artyleryi, staliśmy się panami placu bitwy i utrzymaliśmy się na nim aż do późnego wieczora. A że nieprzyjaciel mniej nas napastował, więc zaopatrzywszy się z ładownic pobitych Moskali w porządny zapas nabojów, ułożyliśmy się w rowach głównego gościńca, i po całodziennym znoju wypoczywaliśmy kurząc lulki, ale zawsze z bronią w ręku, i z oczami, wytężonemi na nieprzyjaciela. O kilkaset kroków od nas ułożyli się na ziemię tyralierzy moskiewscy. Moskale oszołomieni manewrem, który przechodził ich pojęcia, zachowali się spokojnie, i my też tej spokojności kłócić nie widzieliśmy potrzeby. Niektórzy tylko żołnierze moskiewscy, gnani chciwością, która przy pogardzie śmierci stanowi dziwną sprzeczność natury ludzkiej, wybiegali naprzód dla obdzierania trupów.

Tak przepędziliśmy resztę dnia aż do późnego wieczora, zdobywszy pole bitwy, a tem samem honor dnia tego dla wojska naszego. To nas tylko bolało, żeśmy się nie mogli dorachować, i już nie jeden z nas opłakiwał serdeczniejszego kolegę swojego. Żołnierz bowiem nasz każdy, gdy już zamilknie gwar boju srogiego, staje się łagodnym barankiem z lwa rozjuszonego. Mieliśmy już kolegów naszych za straconych, a tymczasem straty nasze jakkolwiek bolesne, nie były tak wielkie jak nam się zdawało.

Podczas gdy my staliśmy na tyralierce, żołnierze nasi ściągali się na brzegu lasu i formowali w kolumny, tak, że gdy koło 10tej ściągnięto nas do kolumn, ujrzeliśmy nasze bataliony z wyjątkiem straconych prawie całkiem zebrane i gotowe z brzaskiem dnia do nowej walki i do nowego zwycięztwa.

Niepodobna opisać radości naszej, gdyśmy się zobaczyli. My przed chwilą niemiłosierni i dzicy w boju, ściskaliśmy się i płakali jak dzieci. Wkrótce potem ruszyliśmy w marsz. Przez Omulew przeprawiliśmy się w bród, ztamtąd na gościniec, i nocą puściliśmy się do Różanej, a dalej przez Pułtusk do Warszawy.

Nie wiem, czy zdołam żywo opisać całe to zdarzenie, ale ilekroć myślą moją zwracam do onych wypadków, (a Bóg widzi, jak się to często trafia); szczególnie gdy przyciskam wnuków moich do serca, i przeszłość przyszłością sztukuję, staje mi przed oczyma, jakbym był wczoraj świadkiem tego. Bo ta sarża wielka sama przez się jako dzieło wojenne, tyle zaimponowała Dybiczowi, że już nie śmiał nas po niej atakować, i plac boju został w ręku naszem. Grandgarda nasza złożona z jednego batalionu 20go pułku piechoty liniowej, zajmowała go aż do rana.

W bitwie tej, w której nieprzyjaciel miał ogromną przewagę, tak przez swoje stanowisko dla nas nieszczęśliwe, jako też i przez to, że Dybicz wiedział co robi, a nasz Skrzynecki ujrzawszy przemagającą siłę nieprzyjaciela tam gdzie się jej nie spodziewał, stracił głowę zupełnie, prawe nasze skrzydło było najczynniejszem. Najwięcej ono zdziałało, i najwięcej ucierpiało, bo na swym karku utrzymywać musiało główne ciążenie sił nieprzyjacielskich.

Na dowód, jaki to ogień piekielny wytrzymało nasze prawe skrzydło przez korpus Łubieńskiego użyte, przytoczę tu jeszcze stratę poniesioną dnia tego w naszych jenerałach i wyższych oficerach pułku naszego.

Dywizyoner Kamiński, dowódca dywizyi V-tej, złożonej z pułkowników 3 go, 6-go, 14-go i 20-go piechoty liniowej, zginął od kuli działowej, na drugi dzień pochowany w Różannej. Brygadyer Kicki, dowódca brygady konnicy złożonej z pułków 2 go i 5-go ułanów, zginął od kuli działowej, w chwili, gdy brygadę swą porządkował do nowej szarży na piechotę. Jenerał Krasicki, dowódca brygady złożonej z 3-go i 14 go pułku piechoty liniowej, gdy brygadę swą prowadził do ataku na bagnety, ranny dostał się do niewoli. Z pułku 3-go piechoty liniowej, poległ major Kaszewicz, zaś podpułkownik Jastrzębski, powalony na ziemię kolbami zbity; major Kulm ciężko ranny; obaj zaledwie dzielnością naszych żołnierzy wydarci z rąk wroga.

Ogromne te i dotkliwe straty najlepiej dowodzą, ile byliśmy czynni, i ile każdy z nas, zacząwszy od jenerała a skończywszy na prostym żołnierzu, życia swego nie szczędził.

*A. K.*

# Czemu?

O Boże! Boże! z serca głębiny,
  Z rozdartej duszy strun:
  „Litości Boże! łaski choć drobiny“!
  Ten jęk ci szlem przed tron.

Czemu tak straszno, ciemno przed nami
  I zgasły blaski zórz?
  Czemu pioruny huczą nad nami,
  Za nami szały burz?

Czemu cierniami zaległa nam droga,
  Wiodąc nas w trud i znój?
  Czy nas przekleństwo ściga od Boga
  I nieszczęść zsyła rój?

Czemu?... Ach czemu ta zdrady żmija
  Tak w koło oplata nas?
  Czemu wśród zwątpień wiek młody mija
  Uniesień wzniosłych czas?

Ohyda czemu lęgnie się wśród cnoty
  I spycha dusze w kał?
  Czemu je nurza w bagno podłoty
  Pogrąża w złości szał?

Czemu?... Ach czemu już raz nie wstanie,
  Krasna w różany świt?
  I nas nie wezwie na zmartwychwstanie
  Na nowy byt?

*Eugeniusz K.*

Sambor, Galicya.

CZĘŚĆ TRZECIA.

# KRWAWY CHRZEST.

Powieść ze zdarzeń ostatnich w trzech częściach.

Napisał

**J. Dzierzkowski.**

(Ciąg dalszy).

## Emigrant i wygnaniec.

Chciała mówić coś więcej, ale jej zaraz przerwała szambelanowa.

— No, ale przecież i bez niego przyjąć mnie możesz...

— To się rozumie! jak może ciocia o to pytać!

— Ja też nie pytam, tylko jestem i nie pójdę, bo gdzieżbym poszła?... majątek mi skonfiskowali, *Ferszte kaj Wort!*... nie mam kąta ani szmaty na obwinięcie palca... Ale ciężarem wam nie będę... dacie mi przy sobie jeden pokoik, albo kilka... jednę lub dwie służące... oto i wszystko.

Konstancya uśmiechnęła się wesoło.

— Jeden lub dwa pokoiki... jedną lub dwie służące... — powtórzyła — znać ciociu, żeś nie była emigrantką... a ileż sądzisz, że my mamy wszystkich pokoi?

— Prawda ten domek szczupły — odrzekła szambelanowa — ale przecież razem z piętrem będzie prawie taki jak dwór w Zaskalu.

— Ten pokój — odpowiedziała Konstancya — i ten drugi przyległy to są całe nasze apartamenta.

— A dom nie wasz?

— Zkądżeby?

— I wy tu możecie wytrzymać? w dwóch pokoikach?

— Nietylko możemy, ale nawet sądzimy, że nam będzie dobrze razem z tobą, kochana cіociu.

W dwóch pokoikach?

— Jest w sąsiedztwie trzeci, właśnie wolny, wynajmiemy go...

— No to jeszcze... ale gdzie się mieści służba?

— Nie mamy służby...

— Jak to? ani piastunki, ani młodszej, ani kucharki?

— Ani żadnej rzeczy, która jego jest...

Ależ to okropne! a któż mnie będzie usługiwał?

— Służąca gospodyni robi porządek, i przywozi z miasta co trzeba.

— Niemka pewno?

— Naturalnie.

— Niemka! *ferszte kaj Wort.* — załamała ręce ciocia Giefia — i jak ja się tu z nią dogadam!

— No, no! będziem sobie jakoś radziły... nie bój się cіociu... do wszystkiego przyzwyczaić się można...

— Ciężko to się przyzwyczaić — westchnęła szambelanowa — no ale czemuż tak się oszczędzacie?

— Czemu? z prostej przyczyny... z konieczności.

— Jakto?... nie macie nic?

— W gotówce nic... ale mamy majątek...

— Majątek?... myślisz pewnie o Zaskalu?...

— Nie myślałam o tem, ale przecież i Zaskale coś warte.

— *Ferszte kaj Wort...* wszystko przepadło... Zaskale to sen...

— Nie rozumiem co chcesz powiedzieć cіociu.

— Powiem ci... tylko mi z rozpaczy nie zemdlej... ale zresztą choćbyś zemdlała nie stanie ci się nic... ja pochowałam trzech mężów... mdlałam po każdym i nic mi się nie stało... Otóż jednem słowem, jeżeli o Zaskalu myślisz, to *ferszte kaj Wort*, pisz na Berdyczów, z Zaskala nic wam się nie dostanie, jesteście dziady.

Teraz dopiero ciocia Giefia opowiedziała swoją bytność u hrabiego Artura i jego stanowczy zamiar uznania pozornej sprzedaży wioski za rzeczywistą.

Konstancya nietylko nie zemdlała, ale z całym spokojem wysłuchała opowiadania, które ciocia zakończyła z oryginalną i bezwzględną szczerością, wyrazami:

— Widzisz tedy Kostuniu, że cała bieda w tem, żeś nie poszła za moją radą.

— Za jaką radą?...

— Gdybyś była wzięła pana Artura, nie byłoby do tego wszystkiego przyszło i byłabyś teraz hrabiną.

Konstancya wzruszyła ramionami.

— Moja cіociu — odrzekła — nie mówmy o tem, bo się w tym względzie nigdy ze sobą nie zgodzimy... Jeżeli tak jest jak powiadasz, to trudno, ale trzeba się zgodzić z losem i nie ma czego rozpaczać... Przecież oprócz Zaskala mamy jeszcze majątek...

— Macie majątek... jakiż to? zagadnęła z ciekawością szambelanowa.

— Głowę i ręce mojego męża.

— Głowę i ręce! — rzekła z wyrazem rozczarowania pani Wieluńska — a cóż głową i rękami zrobić można?...

— Tyle ile potrzeba, aby wychować na uczciwego człowieka, to małe bobo, które tam leży w kolebce.

I pobiegła kochająca matka do dziecka, które w tej chwili głosem dla niej tylko zrozumiałym, dopomniało się o pokarm, przytuliła je do piersi, i zanuciła mu polską piosenkę z taką swobodą, jakby wcale nie usłyszała wieści, że zostaje pozbawioną całego swojego mienia.

Szambelanowa patrzała na nią z pewnem zdziwieniem.

— *Ferszte kaj Wort, weisse Bär* rzekła — i ty nie rozpaczas ani nie mdlejesz?

— Jak widzisz cіociu.

— Liczysz tyle na głowę i ręce twojego męża?

— Liczę..

— A gdzież on jest ten twój mąż?

— Wyszedł...

— Wyszedł, wyszedł... kilka razy to już słyszałem... czemuż nie wraca?

— Wróci po siódmej, jak się robota skończy w fabryce.

— Więc ma fabrykę!

— Nie... jest robotnikiem w jednej z tutejszych garbarni.

— Robotnikiem!... — jęknęła szambelanowa.

Ręce jej opadły bezwładnie, głowa jej zwiesiła się na ramię. Zdawało się Konstancyi, że zemdlała. Chciała już położyć dziecko i spieszyć jej na ratunek. Pani Wieluńska jednak przyszła nagle do siebie, podniosła się nawet z krzesła o własnych siłach, przystąpiła do Konstancyi, spojrzała jej w oczy i rzekła:

— Kostusiu!... kochasz ty mnie choć trochę?

— Moja cіociu, wzrosłam przy tobie od dziecka, byłabym niewdzięczną, gdybym się do ciebie nie przywiązała i gdybym cię nie pokochała.

— A mąż cię kocha?... o to nawet pytać nie trzeba... musi kochać... jakżeby nie kochał ciebie... kiedy ty jesteś comtesse de Ketteler z domu, a on... ale widzę, że cię to gniewa więc dam pokój... Otóż kiedy ty mnie kochasz, to go poprosisz, a kiedy on cię kocha, to zrobi to dla ciebie... z pewnością Kostunieczko zrobi!

Ale co takiego?

— Porzuci tę nieznośną fabrykę i przestanie być robotnikiem.

— Ale cіociu! co za myśl!

— Wybierze sobie jaki inny stan, godniejszy europejskiego i salonowego człowieka, godniejszy szlachcica...

— Przecież on nie szlachcic, cіociu.

— Psst... dziecko, nie mów tego, mógłby kto jeszcze usłyszeć... wiem że nie szlachcic, ale powinien się starać być chociaż trochę szlachcicem, kiedy się z comtesse de Ketteler ożenił!.. Niech rzuci tę przeklętą fabrykę, zaklinam cię niech ją rzuci!...

— Cożby robił?...

Niech zostanie urzędnikiem, profesorem, doktorem medycyny, adwokatem, wszystkim, czem chce byle nie robotnikiem... jakżebym ja mieszkała u robotnika?

Chęć śmiechu i litość nad biedną ciocią Giefią uczuła jednocześnie Konstancya. Chciała jej perswadować, że to niepodobieństwo, że na obczyźnie dla tułacza wszystkie sposoby do życia oprócz pracy rąk są zamknięte, że to garbarstwo było jedynym skarbem, jaki Stanisław mógł zabrać na emigracyę, że w obcych krajach robotnik innego doznaje poważenia jak u nas. Ale daremne były wszelkie perswazye, ciocia Giefia wciąż obstawała przy swojem, tupała nogami i powtarzała:

— *Ferszte kaj Wort*, Kostusiu, musisz to zrobić dla mnie, żeby on nie był robotnikiem!... gdzieżbym ja, wdowa po szam-

belanie, kobieta salonowa i europejska, gdzieżbym ja... nie! to się nawet pomyśleć nie da, ja nie mogę mieszkać u robotnika.

Wymagała od Konstancyi przyrzeczenia, że na miłość dziecka zaklnie męża, żeby był powolnym temu żądaniu, a gdy Konstancya odpowiedziała jej stanowczo i nieodwołalnie, że tego zrobić nie może i nie zrobi, bo się czuje losem swoim zadowoloną, i sądzi, że jako dla żony najszanowniejszym dla niej być powinien stan jej męża, ciocia Giefia przybrała po raz drugi w życiu swojem pozę tragiczną Dziewicy Orleańskiej i zawołała:

— *Ferszte kaj Wort*... nie chcesz niewdzięczna, no to nie... niech się ze mną dzieje co chce... Noga moja nie postanie tu więcej!

To powiedziawszy wyszła z pokoju.

Konstancya chciała pobiedz za nią, wstrzymał ją gestem rotmistrz, który w milczeniu i zadumie przypatrywał się całej tej scenie.

— Daj pokój, dziecko — rzekł.

— Ale dziaduniu, cóż pocznie nieszczęśliwa bez przytułku?

— Nie bój się, wróci... a teraz pójdź tu do mnie dziecko moje i patrz mi w oczy.

Żona Stanisława z miłością zatopiła wzrok w przygasłem spojrzeniu rotmistrza.

Patrzyli tak na siebie przez długą chwilę poczem w oczach rotmistrza zaświeciły dwie łzy...

— Płaczesz dziaduniu?... — zawołała przelękniona Konstancya.

Staruszek przycisnął ją do łona.

— To nic — rzekł — to nic dziecko moje, to z radości, ze szczęścia...

Wnuczka znów w jego oczy wlepiła tym razem pytające spojrzenie.

— Z radości i ze szczęścia, dziecko moje — odpowiedział na to nieme pytanie starzec — z radości i ze szczęścia, że jesteś taką...

## XIV.

— Z radości i ze szczęścia, bo czytam w oczach twoich, że mi przebaczasz, że nie masz do mnie urazy dziecko moje.

— Przebaczam... ależ co dziaduniu?... nie mam urazy... jabym mogła mieć urazę?... o co?...

— Żem tak dziwnie, tak nierozsądnie może rozporządził twoim majątkiem Kostusiu...

— Moim majątkiem?... majątek był twój, dziaduniu... a to, coś mi dał w zamian wszystkie skarby świata zapłaci...

— Myślałem, widzisz...

Rotmistrz chciał coś mówić, ale machnął ręką i urwał.

— Nie czas podobno jeszcze wspominać o tem — rzekł — może zresztą pani szambelanowa nie dobrze zrozumiała pana Artura.

Aby rozproszyć smutne myśli dziatka, Konstancya przyniosła mu na kolana prawnuka...

Po niejakim czasie przyszedł pan Bartłomiej z ojcem Fulgenciuszem i opowiedzieli rotmistrzowi i Konstancyi całą rozmowę, jaką mieli z eks-kamerjunkrem. Teraz nie było już wątpliwości co do istotnych intencyi panów Szóstackich.

— Stało się! — rzekł smutnie rotmistrz, a pan Bartłomiej zaczął się srożyć, i odgrażać na niegodziwych przywłaszczycieli ostatniego mienia tułaczów.

Rotmistrz mu przerwał.

— Stało się! — powtórzył — panie Bartłomieju, nie mam do was żalu, żeście postąpili jak gorączka, ale upamiętajcie się teraz i żadnego szaleństwa więcej!...

— Przecież, panie rotmistrzu, takiej fortuny w rękach tych drapieżnych sępów pozostawiać nie można... czy siak czy tak panie bratku, ja im ją wydrę z gardła...

— Daj pokój!... a przytem... zkąd ty wiesz, panie Bartłomieju, że Bóg ją pozostawi w ich ręku?... zkąd wiesz czy sierotom i tułaczom nie nagrodzi czem innem tego, co im przemoc i niegodziwość wydziera?... Jeśli są winni zostawmy ich ukaranie Temu, który jeden ma w ręku prawo kary na pewne zbrodnie, jeśli jest krzywda, zostawmy jej wynagrodzenie Temu, który jeden ma nieprzebrany skarbiec na nagrodzenie pewnych krzywd... Sami ufajmy w Bogu i czekajmy z pokorą jego wyroków.

— Amen! — dodał kapucyn — święte są twe słowa, panie rotmistrzu.

Zahajpolski musiał umilknąć i umilknął, ale widocznie nie był zadowolony z tej rezygnacyi starca i kapłana. Oburzała go przewrotność marszałka i jego syna. Szarpał się za wąsy, mruczał coś pod nosem i był zły.

## XV.

Wkrótce potem, jak przepowiedział rotmistrz, otworzyły się drzwi i ukazała się ciocia Giefia z powrotem.

— Wracam — rzekła wchodząc — wracam bo cóż mam począć?... nie wiem gdzie się obrócić w tem niemieckiem mieście, gdzie nikt po polsku ani po francusku nie umie... *ferszte kaj Wort, weisse Bär.*

— Więc ciocia wybacza memu mężowi jego socyalne stanowisko? — zagadnęła z uśmiechem Konstancya.

— Wybaczyć mu to... nigdy!... któż widział, żeby mąż Szóstackiej był jakimś tam robotnikiem i wysługiwał się Niemcom za kawałek chleba... *ferszte kaj Wort*, nie wybaczam... Ale myślę sobie tak... ty Kostuniu jesteś jeszcze dziecko, więc nie rozumiesz, ani świata, ani małżeństwa... nie wiesz, że mąż dla żony wszystko zrobić powinien, nie wiesz, czem można być na świecie, a czem nie można, jeżeli się człowiek szanuje. Tobie się nie dziwię... nie masz tego doświadczenia, jakie ja mam, ale zaapeluję do niego. Powiem mu, że jako człowiek rozsądny powinien przecież zrozumieć, że póki mnie będzie miał przy sobie nie wypada mu być robotnikiem. On to rozumie i poszuka sobie innego zajęcia...

— Tak ciocia myśli? — rzekła z naturalnem niedowierzaniem Konstancya.

— Jestem tego pewną, a zresztą *ferszte kaj Wort*... nie będzie chciał, to nie, spróbować nie zawadzi...

Stanisław dłużej tego dnia niż zwykle zabawił w mieście. Nie trafiało mu się to nigdy; Konstancya już zaczynała się niepokoić, czy nie zaszedł jakiś przypadek, a ciocia Giefia już się niecierpliwiła niepewnością, czy jej instancya będzie miała pomyślny rezultat, gdy nareszcie znajome kroki dały się słyszeć na schodach i wnuczka rotmistrza pobiegła uszczęśliwiona ku drzwiom, aby powitać powracającego męża.

Wszedł on do pokoju z wyrazem niezwykłego zadowolenia i radości, uszlachetniającym jeszcze bardziej jego męskie rysy. Miał zdaje się zamiar opowiadać żonie co tę radość i zadowolenie spowodowało, ale spostrzegłszy liczniejsze zebranie i niespodziewanych gości, odłożył rzecz na później i zaczął się witać z obecnymi, rozpoczynając naturalnie od szambelanowej.

Ciocia Giefia zrobiła dyg piękny, prawdziwie panieński, przybrała minkę prawie zalotną, a w każdym razie bardzo salonową i z uśmiechem najpiękniejszym, najbardziej europejskim rzekła:

— *Ferszte kaj Wort*, panie Stanisławie, mam do pana prośbę maleńką...

— Owszem pani szambelanowo — odrzekł uprzedzająco mąż Konstancyi — będę się starał spełnić życzenie pani, o ile będzie w mojej mocy, ale nim się dowiem o jego treści, niech mi wolno będzie prosić, o co już zapewne Kostusia w swojem i w mojem imieniu prosiła, to jest żebyś pani dopóki zechcesz, albo będziesz musiała zabawić w Dreźnie, podzielała nasz skromny kawałek chleba...

— Ależ to się rozumie, — przerwała najnaturalniej w świecie ciocia — gdzieżbym się podziała, gdyby mi nie stało was?... zostanę, już powiedziałam Kostuni, że zostanę, ale pod warunkiem, który właśnie jest moją prośbą...

— Słucham panią.

— Zostanę, jeżeli pan Stanisław zechce dać mi...

Ciocia Giefia zarumieniła się, zawahała, spuściła oczy, słowem stała się nieśmiałą jak osiemnastoletnia panienka, aż te jej rumieńce i krygowania się inną myśl Stanisławowi nasunęły.

— Zgaduję — rzekł śmiejąc się — aleś to rzecz naturalna, że będziesz pani miała osobny pokój...

— Ależ nie o to mi idzie, ja chciałam pana prosić, żebyś mi dał słowo, że...

— Że co pani.

— Że porzucisz to obrzydliwe rzemiosło — rzekła szambelanowa szybko i otwarcie, zdobywszy się wreszcie na odwagę i odrzuciwszy na bok wstyd dziewiczy — pod tym tylko jednym warunkiem zostanę.., inaczej *ferszte kaj Wort*...

Wszystkich oczy zwróciły się na Stanisława oczekując jego odpowiedzi, choć ta prawie wątpliwą być nie mogła.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

# SĄD BOŻY.

Tłómaczył z angielskiego S. P.

TOM II.

(Ciąg dalszy.)

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY.

### Przesilenie.

Ażeby zrozumieć powód, dla którego Iwona list ten napisała, musimy przenieść się teraz do mieszkania Orkuta, tam, dokąd policjantom był wstęp wzbroniony.

Orkut nie mógł zapomnieć dziwnego postępowania Iwony w dniu zamordowania pani Klimmer. Nie wierzył, aby ona o zbrodni tej wiedziała więcej, niż to, o czem najdalszej publiczności wiadomem było, ale sprawa z pierścieniem dręczyła i prześladowała go nieustannie. I ciągle pytał sam siebie, dla czego przyznała się do posiadania owego klejnotu, podczas kiedy sam jaknajmocniej był przekonanym, że pierścionek ten nie był jej własnością. Kilka razy zamierzał wybadać ją, ale słowa zamierały mu na ustach, a pomimo to czuł, że musi dowiedzieć się prawdy, inaczej bowiem wszystko będzie straconem!

Iwona stawała się z każdym dniem więcej milczącą i przygnębioną, Orkut zaś zaczął już tracić nadzieję pozyskania jej serca, za co byłby przecież dał chętnie połowę swego życia. Gdyby chociaż zdołał odgadnąć przyczynę jej tajemnego cierpienia! Czy smutek jej był wynikiem gorzkiego żalu i skruchy, której czas nawet złagodzić nie może? Tego Orkut nie wiedział, a im dłużej męczarnia ta trwała, tem więcej on cierpiał.

Ale nareszcie nadszedł dzień, w którym rozmówił się z nią stanowczo. W jego obecności przyniesiono list Iwonie, a młoda dziewczyna, przeczytawszy go, zdawała się być zupełnie złamaną. Był to, jak nam wiadomo, list Hikorego, wzywający ją na spotkanie się z Erykiem Mansellem w chacie leśnej. Iwona nie wątpiła bynajmniej, że to istotnie Eryk ją wzywa, i przerażona, nie umiała ukryć uczuć swoich przed bystrem okiem Orkuta.

— Co ci jest, Iwono? zapytał adwokat drżącym głosem wyciągając rękę, jak gdyby chciał wziąść ów list z jej palcy.

Zamiast odpowiedzieć, zbliżyła się do kominka, na którym palił się ogień, i rzuciła list w płomienie. Potem, gdy już śladu po nim nie zostało, obróciła się do Orkuta.

— Wybacz pan, szepnęła, ale listu tego nie mogłam nikomu pokazać!

Orkut milczał przez chwilę.

— Iwono! zawołał nareszcie, ujmując jej ręce, powiedz mi, co cię tak dręczy! Kocham cię, i nie rozumiem twego cierpienia! Zaufaj mi, powiedz wszystko, a ja pocieszę i uspokoję cię!

Słowa te wzruszyły ją niezmiernie. Spojrzała z wdzięcznością na niego, ale nie mogła mu wyjawić powodu swej rozpaczy.

— Ach, rzekła smutnie, nikt w świecie pomódz mi nie może! Muszę sama znieść cały ogrom nieszczęścia, jakie mnie dotknęło, i muszę być odważną..... Nie pytaj mnie pan dlaczego, nie pytaj o nic!

Chcę być samą!

— Nie, zawołał gwałtownie, tak być nie może. Musisz mi powiedzieć, o co chodzi! Dosyć długo już męczy mnie ta niepewność. Musisz mi wyjawić powód twej troski, która i moje szczęście niweczy.

— Wolę raczej umrzeć, szepnęła, a Orkut wiedział, że w ten sposób niczego się od niej nie dowie. I po chwili wyszła Iwona z pokoju.

Orkut był blizkim rozpacy. Wątpliwość i podejrzenie, jakie go teraz więcej jeszcze opanowały, odbierały mu całą przytomność umysłu, zaniedbywał nawet swoje obowiązki urzędowe, odsyłał klientów bez żadnego powodu, myśląc jedynie co mógł zawierać ów tajemniczy list! Że dziś, po gwałtownej burzy, wróciła Iwona dopiero późno na wieczór do domu, i zdawała się być gorączkowo rozdrażnioną, że miała oczy zaczerwienione, jak od płaczu, wszystko to zwiększało jeszcze jego troski. I mimowoli czuł, że czarna jakaś chmura zawisła nad jego domem, że straszne niebezpieczeństwo grozi im obojgu. Zauważył też, że Iwona przeglądała codziennie szczegółowo gazety, i długo przemyśliwał nad tem, czego właściwie w nich szukała. Nareszcie sądził, że odgadł, i pewnego dnia, gdy wrócił z sądu, kazał Iwonę poprosić do salonu.

Wiesz pani, rzekł bez żadnego wstępu, co się dziś stało! Może cię to zainteresuje, otóż morderca pani Klimmer przeciął sobie gardło!

Poznał teraz rzeczywiście, iż podstęp ten powiódł mu się znakomicie. Tego właśnie musiała się Iwona obawiać i oczekiwać, to jedno było powodem jej przygnębienia i troski. Teraz zbladła śmiertelnie; przerażonemi oczami patrzała na niego, jakgdyby nie rozumiała słów jego, ale pomimo wszystkiego milczała i stała nieruchoma jak posąg.

Po raz pierwszy ogarnęła Orkuta szalona zazdrość.

Ach, więc to tego szukałaś w gazetach, krzyknął ochrypłym głosem. Znasz tego człowieka, znałaś go może już od dawna, znałaś i kochałaś go, co?

Iwona zawsze jeszcze milczała.

— Odpowiadaj! krzyczał, zapominając się zupełnie, odpowiadaj! Znasz Walerego Hildreta?

— Walerego Hildreta! jękła Iwona przerażona o Boże! Czy to on, on.... popełnił samobójstwo?

— Więc któż? rozśmiał się Orkut szyderczo. Wszakże on sam oskarzonym jest o morderstwo! Czyś zmysły straciła Iwono? Nie wiesz chyba, co mówisz!

Iwona oparła się o krzesło i ukryła twarz w rękach.

— Kiedy się to stało? szepnęła, nie podnosząc głowy. Opowiedz mi pan wszystko dokładnie!

Twarz Orkuta wykrzywiła się złośliwym uśmiechem.

— Hildret próbował sobie przed kilku dniami już odebrać życie, mówił wolno. Uwięzienie jego i widoki na stawanie przed sądami przysięgłych pozbawiły go widocznie rozumu. Ponieważ nie miał ani rewolweru, ani trucizny, ani powrozka przeto wybił w nocy szybę i.....

— I nie żyje? przerwała Iwona głucho.

Jak chętnie byłby Orkut powiedział tak na jej pytanie. Nie znał on dotychczas, ani miłości, ani zazdrości, a teraz obydwa te uczucia opanowały go tak gwałtownie, że z przyjemnością byłby mówił o śmierci człowieka, który, podług jego przekonania posiadał serce Iwony.

— Nie, rzekł, unikając jej spojrzenia, zranił się tylko ciężko, a lekarz twierdzi, że żyć będzie!

— Dzięki Bogu, szepnęła Iwona, oddychając głęboko.

— Więc co teraz uczynisz? zapytał po chwili.

— Nie wiem jeszcze, w każdym razie powiedzieć tego panu nie mogę. Pan jednak powinieneś się starać o to, aby Hildreta wypuszczono z więzienia. Bo on jest niewinnym, nie zapominaj pan o tem! On nie popełnił zbrodni, o którą go podejrzywają, i tylko gniew i wstyd popchnęły go do samobójstwa. — Jeżeli on umrze w więzieniu, to wy będziecie odpowiedzialnymi za śmierć niewinnego.

— Ależ Iwono.

— Ach, nie mów pan, że dopiero śledzenie sądowe musi wykazać jego niewinność! Tu chodzi o życie lub śmierć. Pan jako adwokat musisz znaleźć sposób uwolnienia go! Użyj twego wpływu, twej wymowy, a jeśli nie uczynisz to, w takim razie ja....

Spojrzała na niego znacząco.

— To co? zawołał Orkut bez tchu prawie.

— Zgodzę się na życzenie pana! szepnęła ledwie dosłyszalnym głosem.

— Zostaniesz więc moją żoną?

— Tak, to jest, jeżeli nie umrę poprzednio!

Orkut, uniesiony szczęściem, ujął jéj ręce i ucałował gorąco.

— Nie umrzesz, najdroższa, zawołał namiętnie, — będziesz szczęśliwą. Kiedy zostaniesz moją?

— Gdy Walery Hildret będzie wolnym, odpowiedziała Iwona.

Orkut cofnął się i gniewnie zmarszczył czoło.

— Więc kochasz go tak bardzo, zawołał — że chcesz się dla niego sprzedać?

Iwona uśmiechnęła się mimowoli.

— Proszę o odpowiedź, rzekł szorstko, widząc że teraz już potrafi ją zmusić. — Chcę wiedzieć, czy kochasz tego człowieka! Odpowiedz, inaczej przysięgam ci, że nie ruszę palca, aby mu pomódz, a on będzie może potrzebować więcej mojej pomocy, niż myślisz!

Groźba ta oburzyła ją niezmiernie.

— Chociażbym go kochała, zawołała śmiało, czyżby to było zbrodnią? On jest młody, piękny i nieszczęśliwy. Nie pytaj pan więcej..

— Słyszałem już dosyć, rzekł, usiłując odzyskać spokój, — i rozumiem teraz twój strach, twoje wątpliwości i całe twoje dziwne postępowanie. Człowiek, którego kochałaś, był w niebezpieczeństwie, a ty nie wiedziałaś, w jaki sposób go ocalić. Żal mi cię, Iwono, ale pomódz ci nie mogę. Ożeniłbym się z tobą, pomimo, że serce twoje do innego należy, bo kocham cię nad wszystko w świecie, ale na żądanie twe nie zgodzę się. Nie poświęcę dla ciebie obowiązków moich, i strzedz będę mego honoru aż do końca życia. Chociaż bym chciał, to nie mógłbym teraz już nic dla oskarżonego uczynić, dowody zanadto przemawiają za jego winą. Tylko gdyby się okazało, że ktoś inny zbrodnią tę popełnił, wtedy sąd uwierzyłby w jego niewinność i wróciłby mu wolność.

— Więc niema dla niego nadziei? szepnęła z rozpaczą.

— Chwilowo — nie!

Wieczorem tego samego dnia, gdy Orkut zamyślony siedział przed kominkiem, przyniósł mu służący list następującej treści:

— Drogi przyjacielu!

— Nie mogę pozostać dłużej w domu człowieka, który okazał mi tyle dobroci i serdeczności. Muszę wypełnić obowiązek, pozbawiający mnie na zawsze szczęścia i swobody! Okryta hańbą, będę odtąd pracować sama na kawałek chleba a cokolwiekbądź mnie spotka, zniosę sama wszelkie przeciwności losu. Uczciwe nazwisko pana nie będzie odtąd łączonem z mojem, może ci to przykrość sprawi, ale w końcu uznasz, że nie mogłam postąpić inaczej, Gdy będziesz czytać te słowa, już dom twój opuszczę na zawsze, i nic w świecie nie nakłoni mnie do powrotu. Bądź zdrów i zapomnij o mnie! Wybacz mi, że za twoją dobroć uczyniłam cię nieszczęśliwym. Iwona Dare.

Równocześnie z listem do Orkuta, wchodził posłaniec z listem do adwokata Ferrisa. List ten jest nam już znany.

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIERWSZY.

### Badanie Iwony.

Gdy Ferris został sam, namyślał się długo, czy ma iść z owym listem do Orkuta, czy też udać się wprost do Iwony i żądać rozmowy z nią. W końcu zdecydował się na to ostatnie, pomimo, że drżał na samą myśl badania młodej dziewczyny. Szanował on ją i lubił niezmiernie i był pewnym, że przyjaciel jego ożeni się z nią. A teraz miało nazwisko jej być wmieszanem do tej okropnej zbrodni! Ferris byłby dał Bóg wie co za to, gdyby mógł jej oszczędzić tej przykrości, ale stanowisko jego i obowiązki adwokata okręgowego nie pozwalały mu rządzić się osobistemi uczuciami. Stan zdrowia Hildreta wymagał wielkich względów z strony władzy sądowej, jeżeli więc Iwona mogła dostarczyć najważniejszego dowodu przeciwko Mansellowi, to nie można było czekać ani chwili dłużej. W mieszkaniu Orkuta, dokąd się Ferris nazajutrz rano udał, powiedziano mu, że panna Dare znajduje się w willi profesora Darlinga. Adwokat poszedł więc tam natychmiast, i nie potrzebował długo na Iwonę czekać. Pozornie spokojna i pewna siebie, weszła do salonu i podała rękę Ferrisowi.

— Przychodzę dziś w nieprzyjemnej sprawie, rzekł Ferris krótko. Pragnę otrzymać od pani pewne wyjaśnienia, które są dla mnie bardzo ważne!

— Jeżeli mogę je dać, odpowiedziała, nie spuszczając oczu, to jestem gotową..... Pytaj pan!

Ferris odetchnął lżej. Nie, ta piękna, spokojna, szlachetna dziewczyna nie mogła mieć nic wspólnego z mordercą. Zmienił więc zaraz ton, w jakim rozmowę zaczął, i rzekł swobodnie:

— Najpierw, niestety, muszę pani przypomnieć pewne nieprzyjemne zajście. Gdy owego dnia spotkaliśmy się w domu pani Klimmer, uznałaś znaleziony tamże pierścień brylantowy za twoją własność. Przypominasz pani to sobie?

— Tak!

— Więc należy ten pierścionek rzeczywiście do pani, albo może omyliłaś się tylko? Bo jeżeli on nie jest pani własnością, w takim razie odegra zapewne ważną rolę w procesie mordercy nieszczęśliwej pani Klimmer!

Iwona zadrżała. Bóg wie, jak ostatnią może słabą nadzieję składała w tej chwili na zawsze w grobie.

— Ponieważ mnie pan o to pytasz, rzekła cicho, muszę przyznać, że pierścionek ten jest pod pewnym względem moją własnością, chociaż należy do kogoś innego. Jest on moim o tyle, że dzień poprzednio ofiarowano mi go, a należy jednak do kogoś innego, bo przyjąć go nie chciałam.

Głos jej brzmiał tłumionemi łzami, słowa te zaś mówiła prędko i mechanicznie, jak gdyby ich się była wyuczyła na pamięć.

Ferris zerwał się z krzesła i spojrzał na nią przestraszony. Cała doniosłość tej odpowiedzi była aż nadto wyraźną.

— Kto pani ofiarował ten pierścionek? zawołał, nie przeczuwając, jak okropnie męczy biedne jej serce.

— Kto...

Usta Iwony zbielały. W uniesieniu najwyższej rozpaczy załamała ręce i stała przez chwilę z spuszczoną głową, jak gdyby się uchylała pod ciężarem nieszczęścia. Ale potem wyprostowała się, podniosła oczy suche i gorące i rzekła spokojnie:

Eryk Mansell, siostrzeniec pani Klimmer!

Ferris był pewien, że usłyszy to nazwisko, wszakże po to tu przyszedł, a jednak nie mógł ukryć zdziwienia, ponieważ zawsze jeszcze sądził, że Iwona jest narzeczoną Orkuta.

— Czy pan Mansell był tutaj w dzień przed zamordowaniem pani Klimmer? zapytał.

— Tak!

— I pani widziałaś i rozmawiałaś z nim?

— Tak!

— Gdzie?

Twarz Iwony lekkim pokryła się rumieńcem.

— W lesie, szepnęła, za domem pani Klimmer. Nie mogę wymienić powodów, dla których musieliśmy się tam spotkać.

Ferris, będący już poprzednio o wszystkiem dobrze poinformowanym, rozgniewał się teraz na Iwonę.

— Czy Mansell jest pani narzeczonym? zapytał szorstko.

— Nie... ale starał się o mnie, i wiedziałam, dlaczego chciał się ze mną widzieć.

— Jeżeli pani nie przyjęłaś ofiarowanego ci pierścionka, to musiałaś mu go oddać, nieprawdaż?

Iwona pochyliła głowę.

— Więc Mansell miał go przy sobie, mówił Ferris dalej gdy się z panią rozstawał?

— Tak!

— A potem nie widziałaś pani pierścionka, dopiero gdy ci go podano w mieszkaniu pani Klimmer?

— Nie!

— To mi wystarczy, panno Dare, rzekł Ferris po krótkiej chwili milczenia. Dziękuję ci, że mi tak otwarcie odpowiedziałaś na moje pytania. Proszę mi tylko to jedno jeszcze powiedzieć, czy wspomniałaś o pierścionku już do innych osób?

— Nie. Do n kogo w świecie!

Ferris wiedział teraz już wszystko, czego wiedzieć pragnął, złożył Iwonie ukłon, pełen szacunku, i wyszedł z salonu.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

## Złote myśli.

Cnota bez pobłażliwości jest, jak dyament, oprawiony w ciernie; jaśnieje, ale rani i nie pociąga.

*Eliza Orzeszkowa.*

Dusza ludzka, jak ptak: gdy wzbije się na pewną wysokość, nietylko nie wolno jej spocząć, ale musi tęgo skrzydłami pracować, by się na niej utrzymać. Inaczej pierwsza lepsza pokusa przyciągnie ją ku ziemi.

*Henryk Sienkiewicz.*

Z bólu zmartwychwstaje duch — z podłości tylko zmartwychwstania nie masz.

*Zygmunt Krasiński.*

## W sprawie sprzedaży Katarzynowa
### na kolonizacyą.

Przed kilku tygodniami zamieściły pisma codzienne notatkę, że wieś rycerską Katarzynowo pod Strzałkowem, własność p. Antoniewicza — nabył za pośrednictwem firmy „Drwęski & Langner“—Centralnej Agentury dóbr w Poznaniu — p. Chrzanowski, dziedzic wsi rycerskiej Wojdal pod Złotnikami.

Powyższą notatkę powtórzyła z przyjemnością i „Praca,“ a wraz z nami cieszył się i ogół, że kawał polskiej ziemi i nadal pozostanie w rękach polskich. Lecz już w kilka dni później ukazała się w łamach „Dziennika Poznańskiego“ korespondencya z pod Wrześni, zawierająca hiobową wieść, że p. Chrzanowski, nowy nabywca Katarzynowa, sprzedał ten co dopiero nabyty majątek co tchu Niemcowi, jakiemuś Wockenfussowi, a tenże bez zwłoki czasu — odstąpił swych praw co do Katarzynowa na rzecz dwustumilionowego molocha, czyli pruskiej kolonizacyi, czyhającej z upragnieniem na wywłaszczenie ilemożności każdego Polaka.

Wobec tego smutnego faktu zapytały się pisma polskie z oburzeniem, co było powodem i czyją przyczyną, że ten spory szmat polskiej ziemi przefrymarczono na kolonizacyą? Na to zapytanie nadesłała firma „Drwęski & Langner“ z Poznania, za której pośrednictwem p. Chrzanowski Katarzynowo nabył — do ,,Dz. P.“ wyjaśnienie, które tu dosłownie zamieszczamy:

„Pan Chrzanowski, obywatel posiadający wieś rycerską — a nadto w gotówce znaczny kapitał, złożony w Spółce parcelacyjnej, zgłosił się do nas o kupno majątku, gdyż, jak twierdził, trafia mu się dobry reflektant na jego wieś, którą atoli dopiero sprzeda, jeżeli mu się uda poprzednio korzystnie się okupić.

„Zaproponowaliśmy p. Chrzanowskiemu więc różne majątki, z pośród których tenże pomiędzy innemi wybrał i Katarzynowo; następnie obejrzał też p. Chrzanowski polecone majątki, a po kilkutygodniowych pertraktacyach, zdecydował się wreszcie do nabycia Katarzynowa.

„Krótko przed zawarciem kontraktu — rozchodziło się jeszcze o przeszło 11,000 marek w cenie — zapytał się p. Antoniewicz, dotychchzasowy właściciel Katarzynowa, p. Chrzanowskiego, czy tenże ma szczery zamiar utrzymać się przy Katarzynowie. Na to zapytanie odpowiedział p. Chrzanowski nawet z urazą, że Katarzynowo nie kupuje przecież na spekulacye, tylko by przy majątku się utrzymać. Wobec tego zapewnienia — opuścił p. Antoniewicz 10,000 marek z ceny a niżej podpisana firma nawet połowę z swej prowizyi, by p. Chrzanowskiemu nabycie Katarzynowa umożliwić.

„Zawarto więc kontrakt, p. Chrzanowski zapłacił stempel, następnie wypłacił p. Chrzanowski sam osobiście umówioną zaliczkę, nadto przyjął przewłaszczenie t. j. przepisanie tytułu własności na siebie, stał się więc rzeczywistym właścicielem Katarzynowa i objął też zarząd tego majątku.

„Tyle w imieniu prawdy dla informacyi ogółu.

„Co następnie zaszło, czemu p. Chrzanowski krótko potem Katarzynowo sprzedał rzekomo jakiemuś Niemcowi, a tenże podobno zaraz kolonizacyi, — to jedynie p. Chrzanowski wyjaśnić może i wyjaśnić powinien.

Z wysokim szacunkiem
Drwęski i Langner
Centralna agentura dóbr.“

Zupełnie w myśl powyższego wyjaśnienia odpowiedział też p. Antoniewicz, były właściciel Katarzynowa, zaznaczając w „Dzienniku Poznańskim“ wyraźnie, iż gdyby był przeczuwał, że p. Chrzanowski nabywa majątek z zamiarem sprzedania tegoż na kolonizacyą, natenczas nie byłby wcale sprzedał ziemi temu panu, ani też niebył by opuszczał z ceny przeszło 10,000 mk., co uczynił jedynie dlatego, by rodak stał się nabywcą; z tych pobudek, dodaje p. Antoniewicz, opuściła i pośrednicząca firma ,,Drwęski & Langner“ *nawet połowę z swej prowizyi*, kontentując się tylko $^1/_2$%.

W tej sprawie dodaje „Dziennik Poznański“ jeszcze od siebie, że p. Antoniewicz wychodzi z tej afery, jako obywatel prawy i bez zarzutu, a p. Chrzanowski z piętnem na czole.

W dalszym ciągu zamieszcza „Dziennik Poznański“ od firmy „Drwęski & Langner“ jeszcze następujący komunikat:

„Wielce Szanowna Redakcyo!

Gdy p. Chrzanowski kupował Katarzynowo, co za naszem pośrednictwem nastąpiło, niemieliśmy pojęcia, że majątek ten idzie na kolonizacyą i opuściliśmy nawet połowę prowizyi, by rodak stał się nabywcą.

Dziś, gdy zdaje się jasnem być, że p. Chrzanowski po prostu dla kolonizacyi Katarzynowo nabył — zrzekamy się i tej reszty prowizyi, przeznaczając takową na cel dobroczynny. **Kwotą powyższą w ilości 1000 mk.** (**tysiąc marek**) **zechce szanowna Reda cya wedle własnego uznania rozporządzić.** (Przeznaczamy to do funduszu, który się u nas zbiera **na elementarze.** Przyp. Red. „Dz. Pozn.“)

Firma nasza po zysk do dwustu milionowej szkatuły kolonizatorskiej ręki nie wyciągała i da Bóg — też w przyszłości nie wyciągnie.

Z wysokim szacunkiem
Drwęski i Langner.
Centralna agentura dóbr.“

To prawdziwie obywatelska wspaniałomyślność, od której jakże odbija materyalizm pp. kolonizatorów! Cześć prawdziwie polskiej firmie! Przyp. Red. „Dz. Pozn.“)

Wreszcie odzywa się też i pan Chrzanowski w „Dzienniku Poznańskim“, którą to korespondencyą „Dziennik“ — nie wiemy czy słusznie — nazywa objawem odzywającego się sumienia. — W tej korespondencyi uniewinnia się p. Chrzanowski, a mianowicie, że nie sprzedał Katarzynowa kolonizacyi, raczej, że nabył Katarzynowo w myśli utrzymania się przy tym majątku, który nabył li tylko dlatego, że na swój majątek Wojdal miał innego dobrego kupca. „By więc zapewnić sobie wpierw inny majątek, nim Wojdal sprzedam — pisze p. Chrzanowski — udałem się do firmy ,,Drwęski i Langner,“ gdzie mi pomiędzy innemi majątkami polecono i Katarzynowo.

„Po kilkutygodniowych pertraktacyach zgodziłem się z p. Antoniewiczem co do Katarzynowa i zawarłem kontrakt kupna. Teraz, gdy już kontrakt o Katarzynowo był zawarty, odmyślił się nagle kupiec, mający poprzednio chęć nabycia mego majątku Wojdala, wskutek czego miałem wcale niechcący dwa majątki na karku. Widząc niemożliwość utrzymania się przy dwóch majątkach dla braku dostatecznych kapitałów, a zwłaszcza, że jeden majątek od drugiego dość odległy, postanowiłem tedy jeden z tych majątków sprzedać za każdą możliwą cenę, by nie utracić wszystkiego. Trafił mi się też kupiec, a że mu właśnie Katarzynowo więcej odpowiadało niż Wojdal, przeto sprzedałem Katarzynowo.

„Nie wiedziałem też, że Niemiec, nabywając odemnie majątek, sprzeda takowy zaraz kolonizacyi.“

Temi mniej więcej słowy broni się p. Chrzanowski.

Wreszcie odpiera p. Chrzanowski zrobiony mu zarzut przez pana Antoniewicza, że przy zawarciu kontraktu, zamiast iść do adwokata Polaka, uparł się przytem, by iść do adwokata Peysera, żyda, twierdząc, że adwokata Thiela niema w domu.

„Nie ja — pisze p. Chrzanowski — lecz zastępca firmy „Drwęski i Langner“ zaproponował adwokata Peysera.“

Na to twierdzenie p. Chrzanowskiego odpowiada p. Antoniewicz w „Dzienniku Poznańskim“ mniejwięcej co następuje:

„Szedłem zawsze prostą drogą, a dziś stojąc nad grobem, wiekiem przytłoczony, nie zejdę z drogi prawdy i kłamstwem

nie splamię mego nazwiska, ani też dam splamić.

„Zaznaczam więc raz jeszcze wyraźnie, że nikt inny, tylko jedynie p. Chrzanowski zawlókł mnie do adwokata Peysera w celu zawarcia kontraktu kupna, oświadczając na moje zapytanie nawet kilkakrotne, czemu idziemy do żyda, że adwokata Thiela niema w domu.

„I pod tym względem więc nie wina zastępcy firmy „Drwęski i Langner," lecz jedynie wina p. Chrzanowskiego.

„Za powyższe moje oświadczenie **biorę na siebie wszelką odpowiedzialność.**

Z wysokim szacunkiem
F. Antoniewicz."

Fakt powyższy, omówiony tutaj wyczerpująco, poruszyły bez wyjątku wszystkie pisma polskie, potępiając jednomyślnie czyn p. Chrzanowskiego, a „*Goniec Wielkopolski*" w dłuższym artykule wstępnym w cierpkich słowach odsyła sprawę tę „*pod pręgierz opinii publicznej*". Ale cóż — pisze „G. W." dalej, — cóż pomoże opinia, kiedy zjawiają się na smutnej widowni naszej ekonomicznej walki obywatele polskiego imienia, którzy się nie wahają schylić po zyski, wzgardzone przez pośredniczącą firmę.

To niezmiernie przygnębiające zjawisko!

„*Dziennik Kujawski,*" referując obszernie o arcybolesnej sprawie sprzedaży Katarzynowa w ręce kolonizacyi, pisze w końcu:

„Faktem jest, że pan Chrzanowski nabył Katarzynowo dla siebie, natychmiast zaś odsprzedał je Niemcowi, który je znów odstąpił komisyi kolonizacyjnej. — *Bardzo patryotycznie postąpiła sobie w tej sprawie centralna agentura dóbr „Drwęski i Langner" w Poznaniu, za której pośrednictwem pan Chrzanowski nabył Katarzynowo od p. Antoniewicza, bo prowizyą swą z tego interesu, w sumie tysiąca marek — ofiarowała na cele publiczne.* Firma ta nie wiedziała o tem, że pan Chrzanowski nie dla siebie kupuje Katarzynowo."

---

# Wiadomości.

**Drobne inseraty z miasta i prowincyi zamieszczamy tylko za poprzedniem nadesłaniem należytości.**

**Administracya „Pracy".**

**Na odbudowanie wieży** na Jasnej Górze nadesłał nam w dalszym ciągu p. Franciszek Zydlewicz ze Śremu 1 mrk. 10 fen. Razem złożono dotąd 3 mrk. 10 fen.

Dalsze składki na ten cel przyjmujemy chętnie.

**Składki dobrowolne** zebrane za pośrednictwem p. B. A. Przyłuskiego z Poznania na zakupno domu w Konstantynopolu, w którym mieszkał i zmarł ś. p. Adam Mickiewicz. Dom ten ma służyć za przytulisko dla rodaków przebywających na obczyźnie. Złożyli: pp. B. Przyłuski z Poznania 50 fen., I. T. 50 fen., A. T. 50 fen., L. T. 1 m., W. T. 10 fen., A. Siwiński z Borku 50 fen., I. Ofierzyński z Borku 50 fen., Jan Stawecki z Poznania 50 fen., B. Adamczewski z Poznania 50 fen., A. Wyrembowski z Poznania 50 fen., M. Sz. z Poznania 50 fen., Pruszak z Poznania 50 fen., Kryszkiewicz 25 fen., A. Cichocki z Poznania 10 fen., Swiątkowski ze Śremu 50 fen., Ig. Zbąski ze Śremu 30 fen., St. Jezierski z Poznania 1 m., A. S. z Czempinia 30 fen., E. B. z Pakości 50 fen., F. R. z Pakości 50 fen., F. Słósarczyk z Poznania 1 m. F. Schmidt z Wągrówca 25 fen., Józef Mayer z Wągrówca 10 fen., Buczakowski z Wągrówca 20 fen., Ig. i K. Urbański z Pleszewa 1 m., I. Zbąski z Ostrowa 30 fen., I. Piechocki z Ostrowa 50 fen. Razem 12,90 fen. Wręczając tę pierwszą składkę na cel tak szlachetny z pewnością każdemu Polakowi, zanoszę niniejszem prośbę do pp. kolegów, aby tak na prowincyi jako też i w Poznaniu pamiętali o tym obowiązku.

Inne narody uważają sobie za święty obowiązek ochronić od zniszczenia pamiątki po wielkich swych mężach i nie szczędzą na ten cel ofiar; tem więcej wypada nam zachować od zagłady dom, w którym zakończył daleko od ojczyzny, którą tak ukochał, żywot swój największy z wieszczów. Kolonia polska w Konstantynopolu zyska przytem schronisko dla niejednego tułacza rodaka przez nabycie tego domu. Właścicielka, wdowa pani Ratyńska, chce go za tańszą cenę oddać rodakom na ten cel, aniżeli innowiercy. Mamy wprawdzie dużo celów szlachetnych, na które potrzeba pomocy, lecz od tego wyłączać nam się nie wolno. Nasi rodacy w Galicyi już wielką sumę zebrali, a u nas odezwa Komitetu z Konstantynopola (patrz nr. 26-y „Pracy" z r. b. strona 680) poszła w zapomnienie. Trochę zachęty ze strony pp. kolegów, a z łatwością zbiorą się setki i każdy chętnie się choć drobnym datkiem przyłączy. Mam przekonanie, że przykład mój znajdzie następców.

*Bolesław Przyłuski*, Poznań.

Vivat sequens! Dotąd złożono u nas na cel powyższy razem 20 marek 40 fenygów.

Dalsze datki chętnie przyjmujemy. Przyp. Redakcyi.

**Skład płaszczy** i kapeluszy damskich pani A. Depczyńskiej w Poznaniu, przy ulicy Jezuickiej nr. 12, zaopatrzył się w różne nowości na sezon jesienno-zimowy. Na odnośne ogłoszenie zwracamy uwagę baczną naszym Czytelnikom.

**Rodak nasz,** p. S. Chyliński, poleca w ogłoszeniu nowo wyrestaurowany i otworzony hotel centralny i restauracyą w mieście naszem przy ulicy Wiktoryi nr. 25 tuż przy Muzeum.

**Pan K. Ignatowicz,** właściciel olbrzymiego Domu towarowego w Poznaniu, nabył dom przy ulicy Jezuickiej nr. 11-y, narożnik ulicy Koziej i Jezuickiej, od p. dra Gruszczyńskiego. Dom ten nowo nabyty będzie połączony z dotychczasowym magazynem tak, że Dom towarowy p. Ignatowicza będzie później zajmował trzy budynki i to, przy ulicy Wrocławskiej nr. 4, Jezuickiej nr. 10 i nr. 11.

**Nowy kurs** w zakładzie pracy domowej dla dziewcząt pani F. Szczerbińskiej w Śremie rozpocznie się z dniem 22 października r. b. Plan nauk obejmuje: 1) kucharstwo, t. j. urządzenie spiżarni, gotowanie, pieczenie ciast, bułeczek, placków, tortów. Solenie i wędzenie mięsa, robienie kiszek i serwelet, konserw z owocu i jarzyn. 2) Pranie i prasowanie bielizny. 3) Wszelkie porządki domowe, usługa przy stole. 4) Cerowanie bielizny. 5) Szycie ręką i maszyną. 6) Krój sukien i bielizny. 7) Robotki zwyczajne i artystyczne. 8) Rachunki i buchalterya. 9) Nauka religii. 10) Ortografia i kaligrafia. 11) Pisanie listów i wypracowań na temat zajęć gospodarczych. 12) Śpiewy. 13) Nauka hygieny. 14) Nauka dobrego układu i brania się w towarzystwie. Kursa są roczne, dla dobrze przygotowanych uczennic, półroczne. System łagodny, ale stanowczy. Warunki przyjęcia i bliższe dane w prospekcie, który na życzenie rodziców rozsyła każdego czasu, przełożona zakładu pani Felicyana Szczerbińska.

**Sprostowanie.** Pan Antoni Śmielecki jest *prezesem* Towarzystwa gimnastycznego „Sokół" a nie wiceprezesem tegoż Towarzystwa. (patrz numer 37-y „Pracy" strona 976.)

**Egzamin** abiturjencki w gimnazyum askańskiem w Berlinie złożyło dwóch rodaków i to pp. Stefan Gurtler z Michorzewa i Stanisław Bieńkowski z Berlina. Pierwszego dla dobrych prac piśmiennych od ustnego zwolniono.

**Lubownikom** zdrowotnych owocowych nalewek i likworów zwracamy baczną uwagę na ogłoszenie stale w „Pracy" zamieszczane zaszczytnie znanej fabryki wódek pp. Marczyńskiego i Klóskowskiego w Poznaniu, przy ulicy Berlińskiej nr. 15-ty. Fabryka ta otrzymała na ostatniej przyrodniczo-lekarskiej wystawie w Krakowie za swe znakomite wyroby wielki złoty medal, co bez zaprzeczenia jest najlepszą reklamą dla pp. Marczyńskiego i Klóskowskiego. Wobec zalewu właśnie na tem polu przemysłu rodzimego w Wielkop. przez firmy obce, wrogo nam usposobione, przeważnie żydowskie, powinniśmy potrzeby nasze zaopatrywać tylko u firm polskich, a w pierwszym rzędzie u takich, których znakomite wybory ogólne zjednały sobie uznanie. Do firm tych należy w pierwszym rzędzie firma powyżej wzmiankowana.

**Jubileusz.** W sobotę 1 września minęło 25 lat od czasu, jak do firmy tutejszej „D. Scherek wdowa" wstąpił p. Bronisław Pawlicki. W składzie tym bławatnym rozpoczął i skończył naukę, a zostawszy subjektem, pracuje po dziś dzień ku ogólnemu zadowoleniu właściciela, zdobywszy sobie z biegiem czasu pierwszorzędne stanowisko. Wdzięczny pryncypał uczcił naszego rodaka za jego 25-letnią pracę. P. Pawlicki otrzymał prześliczny złoty zegarek z łańcuszkiem z odpowiednią dedykacyą. Koledzy jego zawodowi oraz przyjaciele obdarzyli go również podarkami obficie, prócz tego otrzymał wiele telegramów i listów z życzeniami z poza Poznania. Jubilat podejmował uczta obszerniejsze koło kolegów, przyjaciół i znajomych.

**W nocy** z 7-go na 8-go b. m. skradziono z góry domu przy ul. Królewskiej l. 12 nie daleko bramy Królewskiej sporo bielizny znaczonej głoskami A. T. lub A. U. lub U., mającej wartość kilkaset marek. W dziale ogłoszeń zawiadamia policya, że za wykrycie złodziejów wyznaczono 50 marek. Nadmienia się, że policya nie wyda nazwiska tych osób, które jej wskażą złodziejów, lub o złodziejstwo podejrzanych.

**Rożdzień.** Baczność! Towarzystwo gimnastyczne „Sokół" z Rożdzenia odbędzie swe miesięczne zebranie w niedzielę 16-go bm. o godz. 4-tej po południ. na sali p. Reicha w Rożdzieniu. Pożądaną rzeczą jest, żeby się druhowie jak najliczniej zebrali, gdyż przyjdą ważne sprawy pod obrady. Goście mile widziani Czołem!

*Wydział Tow. gimn. „Sokół".*

## Zmarli:

Śmierć nagła ś. p. Ignacego Czapskiego, radzcy sądowego w Tucholi, przeraziła, i w smutku pogrążyła licznych przyjaciół jego. Zmarły był na wskroś zacnym człowiekiem, dobrym Polakiem, dzielnym urzędnikiem, a serce jego złote pozyskać musiało serdeczną miłość każdego, co z nim wszedł w bliższe stosunki. I tu w Poznaniu w najlepszej pamięci chowają wspomnienie o nim ci, co go znali w początkach jego karyery sądowej. Pochodzi z Prus Zachodnich z Sumowa pod Brodnicą. Do szkół uczęszczał w Chełmnie, a uniwersytet kończył w Berlinie. Niechaj spocznie w pokoju w ziemi, którą kochał jako syn prawy!

Ś. p. profesor Ludwik Milewski, nauczyciel gimnazyalny w Berlinie, umarł nagle dnia 10 b. m. Zgon jego okrył żałobą rodziny Milewskich, Sęckich i Cegielskich, a osierocił wdowę i sześcioro dzieci. Wdowie, której śmierć wydarła ukochanego męża, przesyłamy wyrazy szczerego współczucia. Cześć pamięci ś. p. Ludwika!

---

Czas największy zapisać

# „PRACĘ“

na nowy kwartał

W obrębie państwa niemieckiego jest *każda poczta i każdy listowy tak na wsi jak i w mieście zobowiązany* do przyjęcia abonamentu, który wynosi na kwartał

**tylko 1 markę**

**Uwaga! Przy zamówieniu na poczcie winien każdy wyraźnie zaznaczyć, że pragnie zaabonować „Pracę“ z Poznania.**

## Szanownych Czytelników w Galicyi

*i wogóle w Austro-Węgrzech prosimy uprzejmie o łaskawe spieszne nadesłanie abonamentu na nowy kwartał w ilości*

**1 złr.**

*wprost do Administracyi „Pracy“*, albo też o zaprenumerowanie naszego pisma na tamtejszej poczcie, w którym to razie abonament uczyni

*tylko 59 centów.*

Początek drukujących się powieści, mianowicie „Krwawy chrzest“, „Sąd Boży“ itd., otrzyma każdy nowoprzybyły Czytelnik bezpłatnie, jeżeli nam nadeśle kwit abonamentowy z poczty i 30 fen. w znaczkach na porto.

*Wszystkich tych Czytelników, którzy reklamują u nas zaległe numery „Pracy“, upraszamy o przysłanie na porto znaczka listowego dziesięciofenygowego.*

---

**Czas największy zapisać**

# „Czytelnię Polską“

**na bieżący kwartał.**

*Komu zależy na tem,*

*by z czasem mieć pokaźną*

*Biblioteczkę domową*

*polskich dzieł wyborowych,*

*a za tani pieniądz,*

ten niech zaabonuje na poczcie

*„Czytelnię Polską“,*

która kosztuje kwartalnie

*tylko 50 fenyg.*

**W Galicyi i wogóle w Austro-Węgrzech**

***30 centów,***

*(a pod opaską 1 mr. czyli 60 cent.)*

Kto raz „Czytelnię Polską“ zaabonuje, ten zostanie już stałym jej czytelnikiem.

„Czytelnia Polska“ wychodzi

co tydzień

w formacie książki w objętości 24—32 stron i więcej, z pięknemi illustracyami i t. d.

*Każdy tomik „Czytelni Polskiej“ stanowi w sobie ile możności całość, tak, że każdy zeszyt jest dla siebie osobną książką. Już w ciągu kwartału każdy abonent „Czytelni Polskiej“ posiadać będzie 13 tomików czyli w ciągu roku 52 zajmujących książek.*

Za pomocą „Czytelni Polskiej“ każdy, choćby najbiedniejszy, przyjdzie bez kłopotu — tanim groszem — w posiadanie

**pokaźnej biblioteki domowej.**

Zatem — nieociągać się, tylko czemprędzej 50 fenygów w rękę i — dalej na pocztę!

Pomiędzy innemi, *„Czytelnia Polska“ ma jeszcze i tę zaletę, że takową każde dziecko czytać może i czytać powinno!*

***Zwłaszcza dwory nasze powinny „Czytelnię Polską“ abonować po kilkadziesiąt egzemplarzy dla swego ludu roboczego.***

**„Czytelnia Polska“**

zapisaną jest na poczcie pod rubryką *t. 13 a 5 Nachtrag.*

**Pierwsze dwa kwartalniki „Czytelni Polskiej“ otrzyma każdy z nowoprzybyłych Abonentów, jeżeli nam nadeśle w znaczkach pocztowych 1 markę 30 fenygów franko.**

**Nowo przybyli Abonenci na „Czytelnię Polską“, zamieszkali w Galicyi i wogóle w Austro-Węgrzech, niech zechcą nadesłać na pierwsze dwa kwartalniki „Czytelni Polskiej“ franko do Administracyi „Czytelni Polskiej“ w Poznaniu, ulica Rycerska nr. 38, 85 centów w pieniądzach, gdyż znaczków austryackich zużyć tutaj nie możemy.**

---

Za wszelkie reklamy i ogłoszenia odpowiedzialnym jest administrator „Pracy“ Wincenty Szmytkowski.

**Nadesłane.**

Zanim się koło kupi lub też części do koła należące, jako to: latarki, dzwonki i t. p. jest polecenia godnem żądać franko i bezpłatnie cenniki od firmy **Deutsche Fahrradindustrie Richard Driessen, Hannover.** 530

# K. SUPPERT

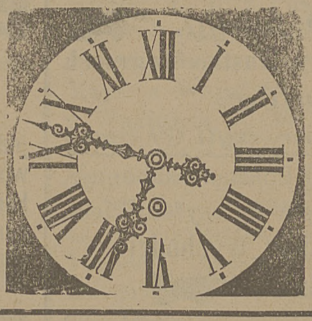
Poznań, św. Marcin nr. 19, narożnik ulicy Rycerskiej.
2-gi skład Poznań (Jerzyce), ulica Jadwigi nr. 5.

Fachowy warsztat reparacyjny.

Odebrał świeżo i poleca **wielki**

## wybór zegarków

złotych, srebrnych, metalowych z najlepszych fabryk szwajcarskich, regulatorów i zegarów salonowych, budzików oraz łańcuszków złotych, srebrnych i niklowych.
**Gwarancya kilkoletnia.**



Złote i srebrne repetjery.

**Dział wyrobów złotniczych**
zawiera najmodniejsze przedmioty z srebra, złota i double jako to: garnitury damskie, broszki, kolczyki, bransoletki, kolje, krzyżyki, špilki w krawat. — **Biżuteryą koralową, granatkową** itd. Pierścionki z brylantami, szafirami, rubinami lub turkusami w rozmaitych fasonach i cenach, oraz bardzo wiele przedmiotów, stósownych na **podarki okolicznościowe.** 270
**Obrączki ślubne.**
Ceny bardzo umiarkowane. Usługa skora i rzetelna gwarancya.

Potrzebny uczeń.

---

**Zielona Apteka**
**Edmunda Dzierzgowskiego**
**Poznań, ul. Wrocławska 31.**
urządzona podług najnowszych wymagań, poleca **wszelkie środki zagraniczne i krajowe** oraz **artykuły chirurgiczne i gumowe** po cenach konkurencyjnych. Wysyłki franko odwrotnie; w miejscu w dom. 874
**Fabryka wody selterskiej i limonad musujących.**
**1½ minuty od placu Piotra.**

---

**Liszaje** wyrzuty skórne zawsze się pokazują po użyciu złego mydła. Dlatego proszę używać jedynie Dr. Kuhna mydła siarczano-mleczno-glycerynowego 50 i 80 fen. — Kuhn'a **proszek przeciw wypadaniu włosów, wolny od trucizny,** jest najlepszym. Prawdziwe tylko u Fr. Kuhn'a, skład perfumów pod koroną, Norymbergia. Tutaj u M. Levy'ego, drogerya, plac Piotra 2 i u P. Wolffa, drogerya, pl. Wilhelmowski 3. 1061

---

**Ból zębów** spróchniałych usuwa natychmiast na pewno **„Kropp'a wata do zębów** (20% waty Carvacrol) za flaszkę 50 fen. tylko prawdziwa w Centralnej drogeryi. B. Śniegockiego i u Pawła Wolffa, plac Wilhelmowski 3.

---

**Tylko kapsułki Sanidowe**
(10 gr. San., 3 Sal., 3 Cub., 1 Terpinol) skutkują natychmiast i bez recydywy przy upławach, katarze pęcherza i t. d. (Żadne wstrzykiwanie.) Cena **3 mk.** za flaszkę. 1057
Skład główny: **L. Hofmann,** apteka, Schkenditz — Lipsk. W Poznaniu: **Czerwona Apteka, Rynek 37.**

---

**Stanisław Brzozowski**
**mistrz ślusarski,**
100 ***Poznań,***
Wielkie Garbary 45.
**Fabryka i skład**
gotowych **krat** do grobów i **pomników** z całkowitem ustawieniem; **płyty ozdobne** ze szkła i marmuru. Ceny umiarkowane.

---

# Fortepiany

najnowszej konstrukcyi, o pełnym i dźwięcznym głosie, nowe i używane, poleca tanio
**A. Drygas,** 505
**ul. Rycerska nr. 33, narożnik św. Marcina.**

---

## Tapety

w najnowszych pięknych deseniach poleca od najpojedyńcz. do najwykwintniejszych tapet salonowych 190
**Elbłądzki interes wysyłkowy tapet**
**C. Quintern,** Elbląg (Elbing).

---

## Hyacynty
**w dziesięciu kolorach**
(prawdziwe haarlemskie) mianowicie 2 białe, 2 czerwone, 2 niebieskie, 2 żółte, 1 różowy, 1 purpurowy po 1,50 mk. do loniczek po 2 mk. do naczyń szklanych. Szczególniej polecam moje słynne **hyacynty z nazwiskami** i to 10 sztuk w dziesięciu przepysznych gatunkach do doniczek po 3 mk., do naczyń szklanych po 4 mk. **Hyacynty z nazwiskami są najlepsze!** Broszurkę moją, ozdobną w piękną kolorową rycinę, przedstawiającą hyacynty, dołączam gratis do zamówień, bez zamówienia za nadesłaniem **30 fen.** 420
**Friedr. Huck w Erfurcie**
(Erfurt 27 e).
Adres telegr.: **Hyazinthenhuck.**

---

**18% Superfosfat** à 3,75 za centnar. 485
**18% Tomasówkę** à 2,90 za centnar.
**Kajnit** à 1,60 za centnar w miechach poleca
**K. Stark — Żnin.**

---

**Bekanntmachung.**
In der Nacht vom Freitag, den 7. zum Sonnabend, den 8. September d. Js. ist von dem Trockenboden des Grundstücks Königsstr. No. 12, vor dem Königsthore, mittelst schweren Diebstahls, eine grosse Menge frisch gewaschener nicht gerollter Wäsche — Tisch-, Bett-, Hand-, Taschen-, Wischtücher, Hemden und Oberhemden, Bettbezüge, Kragen, Schürzen, Nachtjacken, Badetuch, Tischtuch mit grossem Tintenfleck — gestohlen. Die Wäsche ist theilweise gezeichnet **A. F.** oder **A. U.** oder **U.**
Auf die Wiedererlangung ist eine Belohnung von 50 Mark ausgesetzt.
Es wird um Mittheilung von Verdachtsgründen ersucht.
Posen, d. 8. September 1900.
**Der Polizei-Präsident.**

---

Od 1 października r. b. **skład mój artykułów dewocyjnych, obrazów szkła, porcelany i papieru** znajduje się 518
**ul. Rzeczna nr. 228**
w domu p. S. Skóraczewskiego.
**C. Wojciechowski,**
**Śrem.**
Oprawa obrazów w ramy po umiarkowanej cenie.

---

**DOM**
w 1894 r. budowany masiw o 10-ciu pokojach z kramem, do którego może być z dobrem powodzeniem wyszynk dołączony, z przybudowaniem i ogrodem, w bardzo ładnym środku wielkiej licz. przeszło 1800 mieszkańców wsi położony, a w której są dwa piękne kościoły, szkoły z siedmiu nauczycielami, z powodu zmiany interesu za przystępną cenę do nabycia. Zgłoszenia przyjmuje Ekspéd. „Pracy" pod lit. ***S. nr. 517.***

---

**Inowrocław.**
W najlepszem położeniu w Rynku mam nowo przebudowany 477
# skład
do wydzierżawienia.
**Wąsowicz,** aptekarz.

---

W powiatowem mieście jest pod korzystnemi warunkami z powodu stosunków familijnych zaraz lub później na sprzedaż 486
# dom
z tylnem zabudowaniem i ogrodem.
Łaskawe oferty raczą nadesłać pod lit. M. H. 276 poste restante
**Gostyń.**

---

Obszerny
## warsztat stolarski
z pomieszkaniem i składem lub też bez składu jest od 1 października do wynajęcia.
***Hipolit Kios,***
532 Inowrocław.

---

Na 15 wrześ. lub 1 paźdz. przyjmę do hurtow. i detal. **handlu cygar i papierosów** w Poznaniu biegłego i z branżą obeznanego 527
## ekspedyenta.
Zgłosz. wraz z kopiami świad., referencyami i żądaniem wysokości pensyi pod lit. ***A. B. 5.*** do kantoru ogł. ***Réclame,*** Poznań, ul. Berlińska 20.

---

## Nauczycielka
dla 3 dziewcząt niżej lat 10 potrzebna od 1. 10. 1900 r. 538
**Szczech.**
**Kornatowo.**

---

## Fryzyer
Polak, zamieszkujący kilka lat w Niemczech, pragnie powrócić w rodzinne strony, zatem 521
**szuka dobrej egzystencyi**
w Księztwie Poznańskiem. Prosi więc o wskazanie takiego miasta, w któremby się mógł z korzyścią osiedlić.
Oferty uprasza się pod lit. **A. R. 521** do ekspedycyi „Pracy".

---

Poszukuje się od 1. 10. rb.
**dobrej kucharki**
do polskiego domu w Berlinie. 529
Państwa jest dwoje. Roczne zasługi wynoszą w pierwszym roku trzysta marek.
Zgłoszenia nadesłać p. adr.
**O. G. Berlin,** Postamt 52.

---

Młodego
## pomocnika
lub
## wolontaryusza
(dobrego Polaka) 534
poszukuje od 15. 10. 1900
**zegarmistrz**
**Edmund Kupś,**
**Opalenica** (Poznań).

---

## Ucznia 531
do handlu z dobremi wiadomościami szkólnemi poszukuje **Antoni Rose,** Poznań Bazar.

---

## Ucznia
chcącego się wyuczyć **gruntownie** zegarmistrzostwa i jubilerstwa poszukuje 533
**G. Karczyński i Spółka**
**w Pelplinie.**
Tamże znajdzie dobre miejsce jeszcze jeden
**pomocnik zeg.**
Polak.

---

**2-go** 483
## ucznia
syna cnotliwych rodziców, z odpowiedniem wykształceniem szkólnem oraz z dobrem wychowaniem przyjmie
**S. Kaja w Żninie.**
Drogerya i handel kolonialny

---

## Ucznia
przyjmie do handlu towarów korzennych, farb i destylacyi od 1-go października r. b.
**St. Kazowski**
***w Strzelnie.***

---

## Ucznia
chłopca poczciwych rodziców przyjmie zaraz 497
**A. Zbychorski**
fryzyer i dentysta w Mogilnie.

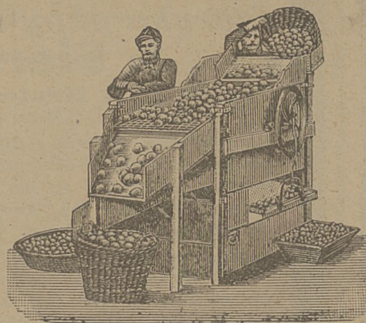
---

**3 uczni** 488
synów porządnych rodziców, którzyby chcieli wyuczyć się krawiectwa pod nader korzystnemi warunkami przyjmie zaraz **Wiesiorek,** mistrz krawiecki, Katowice, Ul. Frydrykowska. (Kattowitz O/Schl.)

---

## Subjekta
kończący właśnie naukę z dobremi poleceniami dotychczasowego pryncypała, poszukuje od 1-go października handel kolonialny połączony z wyszynkiem. 508
**H. Skowroński,**
**Kruświca.**

Członkom stowarzyszeń rolniczych udzielamy wysokiego rabatu.



**Kartoflarki** systemu **hr. Münstera** z dyszlem i wysuwaczem nowej konstrukcyi ze skrzynią baszaną osłaniającą koła zębate.
**Sortowniki** do oddzielania i gatunkowania kartofli.
**Płuczki** do płukania kartofli i buraków
**Wyorywacze do buraków** oryginalne **Siederslebena** z nowym patentow. sterownikiem. 509
**Wyorywacze do buraków** naszej budowy i konstrukcyi.
**Śrótowniki** angielskie oryginalne **„Rapid“** z karbowanemi tarczami, które po starciu się z jednej strony na drugą przewrócić można.
**Drylowniki** własnej budowy 1 i pół do 3 metr. szerokie.
**Drylowniki rzędowe Siederslebena i Zimmermanna** patentowane, najnowszej budowy, 1 i pół do 4 metr. szerokie.
**Siewniki** szerokorzutne najnowszej konstrukcyi.
**Młocarnie** sztyftowe i bijakowe na 1 i 2 konie.
**Młocarnie** trybowe i pasowe na 1—8 koni.
**Maneże** o postumentach żelaznych na dębowych podwalinach.
**Walce** trzyczęściowe **Cambridge i Croscill.**

# Pługi stalowe

wieloskibowe i do głębokiej órki, najnowszych konstrukcyi poleca

# H. Cegielski, Tow. Akc.

## w Poznaniu.

Członkom stowarzyszeń rolniczych udzielamy wysokiego rabatu.

---

# Pługi parowe

budujemy w najdoskonalszych konstrukcyach począwszy od

## 28,000 marek.

## Lokomotywy drożne i parowe walce do żwirówek

budujemy również jako specyalności we wszystkich praktycznych wielkościach i po najprzystępniejszych cenach. 316

## John Fowler & Co., Magdeburg.

---



# PASY



Oliwy i tłuszcze.

*Pasy skórzane, z sierci wielbłądziej i bawełnian. Gumowe, azbest. towary techn. Skóra do reparacyi pasów oraz na manszety i wentyle. Troki do szycia.*

**Worki do zboża.**
Płachty nieprzemakalne
**Oliwy i tłuszcze.**
*Reparacye pasów uskutecznia się prawidłowo.*

## Z. Mazurkiewicz,

**Fabryka pasów skórzanych, założona 1878 r.**

Skład technicznych artykułów dla cukrowni i gorzelni.

Kantor ulica Bismarka Nr. 10. Telefon Nr. 22.

Medale: Bydgoszcz 1880, Lwów 1894, Poznań 1895.

---

**Dla fabrykantów maszyn i powozów, dla mistrzów kowalskich i ślósarskich**

polecają ze swego bogato zaopatrzonego składu: **wiercarnie, tokarnie, miechy kowalskie, kowadła, śrubsztaki, maszyny do gięcia obręczy, maszyny do skrócania żelaza** (Stauchmaschinen) i wszelkie narzędzia i artykuły w zakres powyższych rzemiosł i zakładów przemysłowych wchodzące 433

## Pleszewska fabryka maszyn
## W. Jezierski i Sp.

Wielki skład śrub, stali, części do pługów, kós do sieczkarń i części do wszelkich maszyn rolniczych. Zamówienia uskutecznia się odwrotnie.

---

# Spółka Rolników parcelacyjna

**Poznań, ul. Wilhelmowska nr. 18**

pośredniczy w sprzedaży i kupnie 360

## majątków ziemskich,

parceluje

## gospodarstwa, folwarki i majątki ziemskie

w każdej wielkości na rachunek właściciela lub własny; — Wpłaty na kupione parcele bardzo umiarkowane.
Zajmuje się pośrednictwem w

## wydzierżawianiu majątków ziemskich

większych i mniejszych.

## Do kasy oszczędności

przyjmuje depozyta, płacąc od takowych obecnie:
$3^1/_2$% za każdorazowem wypowiedzeniem,
4% za ćwierćrocznem „
$4^1/_2$% za półrocznem „
za rocznem wypowiedzeniem wedle umowy.
Ma każdego czasu do odstąpienia

**hipoteki 5 proc. pierwszomiejscowe.**

---

## Nie jest podobieństwem,

aby każdemu dogodzić i dać mu taką hipotekę, jaką sobie życzy, jeśli wszyscy o jednym czasie, a mianowicie przy zmianie kwartału swe życzenia objawią.

Ponieważ już od przyszłego pierwszego zaczną nadchodzić z dokonanych parcelacyi prawie co tydzień nowe serye hipotek, dlatego upraszamy Szanownych Reflektantów na hipoteki i Szanowne Dozory kościelne, aby zawczasu zamówiły sobie takowe u nas i podały, na jakie kwoty i na który dzień życzą sobie mieć 479

**pierwszomiejscowe 5 procentowe hipoteki.**

## Bank Parcelacyjny

**Poznań, na Piekarach 18**

którego kasa oszczędności i nadal od depozytów płaci $4^1/_2$% za kwartalnem, a $5^1/_2$% za półrocznem wypowiedzeniem.

---

# Kupuję gospodarstwa

**na parcelacyą w każdej wielkości i płacę gotówką.** 11

## L. Mikulski

**interes parcelacyjny założony od roku 1892 w Inowrocławiu.**

---

## Cegielnia w Przysiece

G. m. b. H. 406

Niem. Przysieka — Dtsch. Presse Bz. Posen

poleca w wybor. gatunku i starannem wykonaniu

| | |
|---|---|
| **tonówkę** | **falcówkę** |
| **klinkry** | **dachówkę** |
| **cegłę posadzkową** | **licówkę i** |
| **sączki** | **cegłę formową.** |



Najlepsze bawarskie
**woły robocze**
**wszelkich ras,**
mianowicie:
**czerw. t. z. voigtländer**
**czeskie,**
**bajrojtskie,**
**hoferskie,**
**simentalskie,**
**misbachskie,**
**pincgawskie**
**i żółte szeinfeldskie**
**pstrokate**

**Krowy do chowu**
**i do doju**
**wszelkiego gatunku i różnych ras,** mianowicie:
**simentalskie,**
**szwydzkie,**
**wschodnio-fryzyjsk.**
**oldenburskie,**
**staro-marchijskie,**
**wilstermarskie,**
**breitenburskie**
i z rasy t. zw. **Angler.**

jako też cielęta wzmiankowanych ras od 6—24 miesięcy poleca najtaniej franko do każdej stacyi 1110

**Leopold Engelmann,** Weiden, Bawarya (Bayern).
Korespondencye w języku francuzkim lub niemieckim.

---

## Oldenburg. wesermarskie buhaje
**rozpłodowe,**
**wysokocielne krowy i jałowice**

franko do każdej stacyi dostarcza 989

**Oldenburger Wesermarsch-Vieh-Absatz-Genossenschaft**
**e. G. m. u. H. Ellwürden, Grhgth. Oldenburg.**

Pan **A. G. Lange w Ostrowie,** posiedziciel mleczarni, przyjmuje zamówienia.

---

**Każdego czasu poleca**

## Wybór

**tylko sumiennie rekomendowanych**
***Urzędników gosp.***
*wszelkich stopni,*
***Gorzelanych,***
*Podgorzelników,*
***Leśnych,***
*Borowych i t. d.*
**bez wszelkich kosztów**
***DRWĘSKI & LANGNER***
**Centralne Bióro Zleceń**
*w Poznaniu, ul. Rycerska 38.*
**Założ. w r. 1876.** **Telefon Nr. 1246**
**Firma sądownie zapisana.**

---

## T. Jankowski,
**skład kwiatów,**
**Poznań, ulica Teatralna Nr. 6**
poleca
***bukiety i wianki do ślubu,***
wieńce żałobne, girlandy, jako i wszelkie wyroby z kwiatów w gustownem wykonaniu. Rośliny doniczkowe. Dekoracye wszelkiego rodzaju. Również polecam się do zakładania ogrodów. 1037

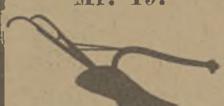
---

## S. Lisiewicz,
mistrz szewski,
**Poznań, ul. Berlińska Nr. 12.**
**Skład i pracownia modnego obuwia**
wszelkiego rodzaju.
**Wielki wybór obuwia pilśniowego**
jako też kaloszy ruskich i niemieckich po nader nizkich cenach. 120
**Dla cierpiących na nagniotki odrębne formy.**
**Reparacye wykonuję sumiennie, spiesznie i tanio.**

---

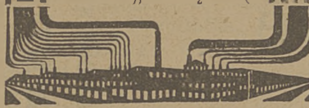
Akt.-Gesellschaft
**A. Schmidt**
Osterode
Königsberg-Tilsit-Posen

**Pługi skrzydłowe**
**Mr. 19.**



pługi do głębokiej órki Mr. 48
pługi korekcyjne 68
brony 20
grubery 76
kultywatory 125
walce do wałów. 68
siewniki 60
drylowniki 310
sortowniki ziemniaków 95
do rozrzucania nowozu 150

Zastępcy poszukiwani z odwołaniem na „Pracę.“ (4



---

## Dom

nowo wybudowany masiv z ***kramem rzeźnickim i kolonialnym*** z dobrem powodzeniem w wielkiej wsi oraz
**gospodarstwo**
43 mórg dobrej *pszennej i żytniej* ziemi, położone *przy drodze kościelnej,* za przystępną cenę do sprzedania.
We wsi znajdują się kościół i szkoła. Bliższych wiadomości udzieli gospodarz **Moskalik,** Komorniki p. Poznań. 527

---




Najlepszy środek na włosy! Javol nadaje włosom zupełną piękność, czyni je miękkiemi jak jedwab, nadz[illegible]nemi i falistemi. 806
Wskutek swoich szczególnych przymiotów utrzymuje naturalny kolor włosów do sędziwego wieku i zapobiega siwiźnie.
Cena flaszki 2 mk.
Do nabycia we wszystkich pierwszorzędnych parfumeryach, drogeryach, także w wielu aptekach
Do nabycia w Koźminie w aptece p. Balcerka i w drogeryi I. F. Grochowski Nast.

---

Pierwszorzędna Krotoszyńska
***fabryka papy i holzcementu***
## J. Sierodzki
(zał. 1896 r.) w **Krotoszynie** (zał. 1896 r.)
poleca swój
***największy skład angielskiej smoły węglanej, asfaltu, holzcementu, tektury ogniotrwałej, li tylko w najprzedniejszych gatunkach,*** jako też ***wszelkich materyałów do pokrycia dachów,*** po jak najtańszych cenach, dostawiając w prowincyi franko do każdej stacyi kolejowej; i wykonuje:
*pokrywanie dachów* dwupokładowych, pojedyńczych papowych i z holzcementu, jako też *reperacye i renowacye* starych dachów pod gwarancyą i po nader niskich cenach. 251

---

Chcąc się w przyszłości poświęcić wyłącznie instalacyi elektrycznej, **wyprzedaję** od 1-go lipca wszelkie **towary** wchodzące w zakres **optyki, mechaniki i kołownictwa** po każdej możliwej cenie. W danym razie gotów jestem **sprzedać od razu** rzeczone wydziały przedsiębiorstwa mego dające **utrzymanie dostateczne dla rodziny.**

**F. BISKUPSKI,** Poznań, Berlińska ul. 11.
Firma fundowana 1880 roku.

---



**Podciągi (tragarze)**
**filary, okna**
**i wszelkie inne artykuły do budowli**
poleca 72
**w wielkim wyborze**
**i po przystępnych cenach**
**T. Krzyżanowski,**
**Poznań,**
**Szewska ul. 17.**

---

## Herbaty
tanie, wyborowe poleca
**„Fu Kien“**
**Import herbaty**
**T. Filipowicz, Poznań,**
**plac Wilhelmowski 3.**
Cenniki gratis i franko. 75

---

Na sezon jesienno-zimowy nadeszły i polecam
**peleryny, kabaty, płaszcze watowane, kabatki dla panienek, płaszczyki dziecinne,**
wszystko w wielkim wyborze w eleganckich fasonach. 536
Również zwracam uwagę na mój bogato zaopatrzony **skład kapeluszy damskich i dziecinnych,** które podług najnowszych modeli kopiowane są.
Wszystko w wielkim wyborze, ceny jak najtańsze. Zeszłoroczne kapelusze przerabiam tanio i gustownie.

**A. Depczyńska,**
**Skład płaszczy i kapeluszy damskich,**
Jezuicka ulica nr. 12.

## „Levana“
państw. konces.
**Zakład naukowy i wychowawczy**
w Kötitz-Coswig i S.
pod Dreznem.

**Przygotowywania w oddziałach i pojedyńczo**
do wszystkich klas wyższych zakładów naukowych!
**Osobne kursa dla jednorocznych i podchorążych!**
Wydziały specyalne dla:
a) słabopojmujących i niezdolnych do uzysk. promocyi uczniów.
b) umysłowo zacofanych, ale jeszcze zdolnych do wykształcenia chłopców. 157
Szybkie i pewne skutki! Jednostkowe wychowanie!
Najsurowszy porządek domowy! Znakomita pensya!
**Przyjęcie każdego czasu.** — Prospekta wysyła **Dyrekcya.**

---

# Zakład wodoleczniczy i kąpielowy
## w ogrodzie Lamberta ul. Rycerska 15.
Wszelkie procedury wodolecznicze.
Kąpiele ruskie i rzymskie. 395
**Kąpiele elektryczne.**
Kąpiele z kwasem węglowym i wszelkiemi dodatkami leczniczemi.

---

# Burk'a wina lecznicze.

W butelkach po 100, 200 i 700 gramów. Wielkie butelki nadają się dla ich taniości na kuracyą.

**Burk'a pepsynowe wina (esencya pepsynowa), łatwe strawienie.** Wyborne dla **słabych i zepsutych żołądków,** na **zgagę, zaflegmienie** i przy nadmiernem używaniu spirytusów i t. d. W butelkach po 1 mk., 2 mk. i 4,50 mk.

**Burk'a wina Malvasier** bez żelaza słodkie, używane bardzo chętnie przez dzieci. W bu. po 1, 2 i 4 mk.

**Burk'a wina China z żelazem** bardzo smaczne i łatwe do strawienia. W butelkach po 1 m., 2 mk. i 4,50 mk.

Z szlachetnemi winami przygot., apetyt wzbudzające i w ogóle posilające, nerwy wzmacniające i krew wytwarzające dyetyczne preparaty zawierające, zawsze najskuteczniejsze części kory chinowej (chinina etc.) bez lub ze żelazem. 275

Premiowane: Bruksela 1876, Stuttgart 1881, Porto Alegro 1881, Wiedeń 1883, Lipsk, 1892.

Analizowane w chem. laboratoryum król. wyrt. dla przemysłu i handlu w Stuttgardzie. Polecone przez wielu lekarzy.

Trzeba żądać wyraźnie: **Burk'a wino pepsynowe, Burk'a wino China** i t. d. i trzeba zważać na markę ochronną i na przepis przy każdej butelce się znajdujący.
**Nabyć można w aptekach.**

---

**Nowość! Nowość!**
**15 rozmaitych**
## kart korespondencyjnych
z widokami zdjętemi z obrazów Jana Matejki w pięknej teczce, która może być ozdobą każdego salonu, poleca
**za tylko 1 markę.**
**Skład papieru i materyałów piśmiennych**
## „Atlas“
**W. Kostrzewski,**
**Poznań, Stary Rynek nr. 48.**
Za poprz. nadesłaniem 1 Mr. wysyłka franco.
Za poprz. nadesłaniem 1 Mr. wysyłka franco.

---

# Patenty na wynalazki
wyrabia i sprzedaje we wszystkich krajach
**Międzynarodowe Biuro Patentowe Techniczne**
**J. Brandt & G. W. Nawrocki w Berlinie W.,**
Fryderykowska 78.
(Właśc. firmy: **A. Mühle i W. Ziołecki.**)

---

# Spółka Stolarska
w Swarzędzu
poleca swój 411
**wielki**
## magazyn mebli
z dobrego materyału i własnego wyrobu.
**Ceny przystępne.**
**Usługa skora.**
Najtańsze źródło zakupna dla sprzedających z drugiej ręki.

---

# CYGARO
w cenie hurtownej 15—25% taniej jak detalicznie, polecam jako ulubione, wybornego smaku następujące gatunki:

| | | | |
|---|---|---|---|
| Intelecto | za 100 | sztuk | 2,50 m. |
| Alma | „ 100 | „ | 2,75 „ |
| La Plata | „ 100 | „ | 3,00 „ |
| Fides | „ 100 | „ | 3,30 „ |
| Quodlibet | „ 100 | „ | 3,50 „ |
| Carino | „ 100 | „ | 4,00 „ |
| Birma | „ 100 | „ | 4,50 „ |
| Berolina | „ 100 | „ | 5,00 „ |
| Lopez | „ 100 | „ | 6,00 „ |
| Carmen | „ 100 | „ | 7,00 „ |
| La Rosedor | 100 | „ | 8,00 „ |
| La Espanola | 100 | „ | 10,00 „ |

Oprócz powyższych polecam mój wielki zapas dobrze odleżałych cygar, zwłaszcza tańszych dla sprzedających z drugiej ręki. Przy odbiorze 300 sztuk wysyłam franco. Papierosy, tytunie tureckie i rosyjskie oraz gilzy w wielkim wyborze poleca 75
**T. Łaganowski, Poznań,**
**Chwaliszewo nr. 2.**

---

# Wąs okazały!




najpiękniejszej ozdoby każdego mężczyzny, ten niech użyje mego słynnego na świat cały balsamu do wąsów „Kommelin.“ **Skutek pod gwarancyą w kilku tygodniach** Cena za puszkę Nr. I. 2 m., Nr. II. 3 m., Nr. III. 5 m. Porto 20 fen., zaliczka 20 fen. więcej. **Żadne oszustwo,** jak dowodzi następujące pismo uznania: Pewien pan E. Laurenz, kantyna strzelców w Ortelsb. pisze pod dniem 9-go lipca 1900. Ponieważ Pański „Kommelin“ już u mnie okazał się skutecznym, zatem proszę **o jeszcze jedną puszkę Nr. II.** Do każdej przesyłki dołącza się przepis użycia. Tylko prawdziwy do nabycia u **Roberta Husberg, Neuenrade** Nr. 30, Westfalia. W razie skutku niepomyślnego zwraca się należytość. 458

---

# B. Sadowski,
**jedyny polski fachowy zegarmistrz**
w Krotoszynie (Krotoschin).



poleca prawdziwie dobre zegarki, zegary i t. d. Zegarki męzkie, srebrne, rem. lub klucz. po 7,50, 9, 11, 13, 15, 18 do 30 mk. Zegarki srebrne z wizerunkiem Matki Bozkiej rem. lub klucz. po 10, 12, 14, 17, 21 i 23 mk. Zegarki damskie złote po 15, 18, 21, 25 do 100 mk. Regulatory, zegary stołowe i ścienne, budziki, tylko w najlepszych gatunkach Obrączki ślubne, pierścionki, broszki, kolczyki, krzyżyki etc. w wielkim wyborze. Ceny tanie! Gwarancya długoletn. Wymiana towarów dozwolona. Cennik wysełam darmo i franko. Ażeby uniknąć pomyłki, proszę zważać na firmę, ponieważ istnieje tu jeszcze jeden skład zegarów z podobnym nazwiskiem, prowadzony przez niefachowca 463

---

# 50 dobrych cygar i papierosów
**za darmo.**

Polecam moje tylko z najlepszego tytuniu wyrabiane, wybornie smakujące **„Cygaro Krakowskie.“** Takowe rozsyłam 500 sztuk za 8 m. 50 fen. franko przez zaliczkę. Ażeby Szanownych Rodaków także przekonać o dobroci innych moich wyrobów, dołączam jeszcze 50 dobrych cygar i papierosów i 5 pięknych kart korespondencyjnych całkiem darmo. 523
**P. POKORA, fabryka cygar,**
**Wejherowo (Neustadt Westpr.) nr. 237a.**

---

# Patenty na wynalazki
wyjednywa i sprzedaje we wszystkich krajach
## inżynier K. Ossowski,
**Międzynarodowe Biuro Patentowe,**
**w Berlinie W., Potsdamerstrasse 3.**

---

Polecamy naszą **znakomitą**
# Wiślankę
**wyrabianą z najlepszych owoców krajowych** a nagrodzoną na **Wystawie przyrodniczo-lekarskiej w Krakowie** 537
**najwyższą nagrodą**
**Wielkim złotym medalem.**
## *Marczyński & Klóskowski,*
**Fabryka likworów i nalewek owocowych**
***w Poznaniu,***
ulica Berlińska Nr. 14/15.

---




**Nowości dla Pań z cennika na rok 1900.**



Nr. 32. Kreole 8 kar. złote z orz. para 14 i 17 m. Srebrne złoc. 7 m. bez orz. złote 8 i 12 marek.

złote 8 karat. (333) para tylko 8m. wężyki 6 i 8 mr., dla dzieci mniejsze 5 m. Wszelkie inne nowości własnego nakładu bardzo tanio.

Każdy Czytelnik „Pracy“ niech zażąda naszego nowego cennika, chcąc prawdziwie tanio i rzetelne kupić.

Codziennie nadchodzą listy dziękczynne.
**M. Szczepaniak i Spł. w Krotoszynie.**
Olbrzymi zakład zegarmistrzowski i złotniczy i fachowy dom wysyłkowy.